Nr. 40. Lwów — Czwartek dnia 19 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Św. Konrada P. | Bukolusa
Jutro: Św. Nicefora M. | Partenizusa B.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 8; Zachód „ „ 5 m. 22
Długość dnia godzin 10 minut 14; Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Niezapisane karty.

Walka „ludowców" z „ugodowcami", tocząca się teraz na całym obszarze ziem naszych pod zaborem pruskim, doprowadziła do tego, że w jednych okręgach nikt nie chce kandydować, a w innych za dużo polskich kandydatów, którzy się wzajemnie zwalczają. Nazwa „ugodowców", dawana teraźniejszym posłom przez radykalny obóz, jest anachronizmem. Byli ugodowcy za czasów hr. Capriviego, a na ich czele stał p. J. Kościelski, lecz jak się oni zmienili ze zmianą stosunków i jak wcale nie myślą o możliwości jakiejkolwiek ugody z rządem, najlepiej dowodzi teraźniejsze stanowisko właśnie pana Kościelskiego, którego znana „utopia polityczna" — projekt oddania polskich mandatów socyalistom — mógł powstać tylko w umyśle, który bezpowrotnie wyrzekł się wszelkich prób ugodowych. Jak za czasów Capriviego pojednawcze stanowisko Koła polskiego było bardzo uzasadnione, tak znowu teraz byłoby utopią, równą projektowi powołania socyalistów do przedstawiania na zewnątrz narodu polskiego. Ugoda nie dopisała, ale nie dlatego, żeby sama przez się była pomysłem niedorzecznym, lecz tylko z powodu wielkiej zmienności usposobień cesarza Wilhelma II. Ręka, powalona razem z Caprivim, a po niej przeszła ogromna, hucząca i brudna fala hakatyzmu. Rzecz, powalona na ziemię, kopnięta nogą przez tych, co stoją u szczytu, poszła na złe języki ogółu, który nigdy nie okazuje litości dla obalonych rzeczy, choćby one były dobre, choćby nawet były wielkie. Polacy i hakatyści, wrogowie we wszystkiem, w tem jednem postępowali zgodnie, że wyśmiewali myśl ugody. Każda moda idzie z góry. Nazwa „ugodowiec" zaczęła oznaczać bankruta politycznego, a ponieważ to było na rękę radykałom, którzy chcieli zająć miejsce umiarkowanych, przeto nadali jej znaczenie urągliwe. Był to jeden z tych licznych podstępów, z których powodu często się mówi, że życie polityczne zniepraw... Radykałowie nazwali się „ludowcami", bo to znowu otaczało ich w oczach ogółu jakimś mglistym blaskiem. Tak rozwaga pod nazwą ugody poszła na poniewierkę, a brawura, hałas, często niemoc, niezdolność, a zawsze osobista ambicya, przyprawiona pieprzem radykalizmu, ustroiwszy się w popularne szaty ludowcowości, poczęły uchodzić za szczery patryotyzm i za prawdziwą polityczną mądrość.

Walka rozwagi z brawurą skończyła się dobrowolnem ustąpieniem z pola rozwagi. Umie ona opierać się przeciwnościom, nie umie się opierać poziomym napaściom. Znaczna część starych, doświadczonych posłów oświadczyła, że przy wyborach, które się odbędą w czerwcu, mandatu już nie przyjmie. Naród dowiedział się o tem bez żalu: wszakże o to właśnie szło, aby z łona narodu wystąpili nowi rycerze, a że oni są w ukryciu, zapowiadano od dawna wszystkimi głosami ludowcowego chóru. I oto stanęli przed wyborcami sami redaktorowie ludowych pisemek, których jest legion. Tak się stało na Pomorzu i na Szląsku Górnym i nawet w samym Poznaniu. Najciekawiej wypadło to na Szląsku. Przed rokiem opuścili tam z Poznania radykalności, pracujący dotąd w tygodniku *Praca*, i jako filię tego pisma założyli gazetkę *Górnoszlązak*. W parę miesięcy potem stworzyli „towarzystwo wyborcze" do walki z dawnym obozem polsko katolickim, który zawsze szedł zgodnie z niemiecko-katolickiem centrum; dali hasło: „Precz z centrum! Wybierajmy byle kogo, aby jeno Polaka!" Rozbijaniem niemieckich zgromadzeń, urządzanych przez centrum, zraził do siebie ten obóz, który zupełnie się odsunął od Polaków, zarówno od tych nowych, jak i od dawnych swych sprzymierzeńców. Centrum już się teraz nie liczy z polskimi wyborami żadnego odcienia, rachuje wyłącznie na Niemców. Nareszcie przyszedł czas postawienia kandydatów. Okazało się, że pomimo całej brawury, można być pewnym tylko trzech okręgów; tylko w nich polscy kandydaci mają niewątpliwe szanse. W innych nie warto nawet próbować. Stary dziennik *Katolik* powiada, że i te trzy były do niedawna niemieckie, ale rozważną pracą udało się je spolszczyć; tak samo udałoby się spolszczyć i inne w ciągu lat kilkunastu, gdyby radykalny hałas, wszczęty przez *Górnoszlązaka*, nie zraził niemiecko-katolickiego centrum, które pod wpływem radykalnych napaści, dodało do swego katolickiego programu niemiecko-narodowe żądania. W owych trzech okręgach, zdobytych już dla polskości, postawili tedy swoich kandydatów zarówno Polacy-katolicy, jak Polacy-radykaliści, zgrupowani dokoła *Górnoszlązaka* w utworzonem przezeń „towarzystwie wyborczem". Pierwsi postawili X. Franka, dawniej w Berlinie wikarego, a teraz na Szląsku proboszcza, co był na tych stanowiskach znakomitym pracownikiem na polu narodowem; dalej robotnika Królika, którego koledzy wybierają na prezesa swych stowarzyszeń i spółek, a o którym nawet przeciwnicy mówią, że jest niepospolitym człowiekiem; wreszcie jakiegoś wieśniaka, niedawno jeszcze Niemca, który sam w sobie odgrzebał i wychował polskość, co w obec stosunków tamtejszych świadczy o jego niezwykłym charakterze. Towarzystwo wyborcze postawiło także trzech kandydatów w tych samych okręgach, a więc najpierw prezesa swego, oraz dwóch redaktorów *Górnoszlązaka*. Co można pomyśleć o celu całej tej agitacyi radykalnej? A jaki będzie jej skutek, łatwo z góry przewidzieć: Polacy, w walce ze sobą, wzajemnie się osłabią, a Niemcy zabiorą mandaty.

Mniej więcej to samo się stało w Prusach Zachodnich. Tamtejsi zwolennicy centrum, którzy dawniej głosowali z Polakami, przeszli do niemieckiego obozu, a na mandaty dotychczasowych posłów gromadą się rzucili redaktorowie pisemek ludowych. Taka sama sytuacya w niektórych okręgach w Poznańskiem zmusiła do zaniechania zgromadzeń parafialnych przedwyborczych, aby nie powiększać rozdwojenia. W samym Poznaniu nikt ze znanych osobistości nie stawia swej kandydatury.

Jednocześnie wszędzie zapanowała złośliwa plotka, na co się uskarżają dzienniki, dodając, że na wielką skalę odbywa się fałszowanie faktów i okłamywanie opinii.

Położenie jest smutne. Ale do wyborów jeszcze cztery miesiące, więc widnokrąg, zasępiony agitacyą radykalną, może się rozjaśni. Społeczeństwo już przeciera oczy i patrząc ze zdziwieniem na walczących o mandaty nowych kandydatów, nazywa ich „niezapisanemi kartami", to znaczy ludźmi, o których, jako o politykach, nic nie wiadomo. Jest więc nadzieja, że w stanowczej chwili sprawa publiczna pokona prywatne ambicye.

Opinia europejska o Turcyi.

Wspólna akcya Austro-Węgier i Rosyi w sprawie macedońskiej spotkała się z gorącem uznaniem wszystkich europejskich narodów. Wszędzie podniesiono z zadowoleniem, że owe dwa mocarstwa, które opracowały projekt reform, miały przedewszystkiem na względzie utrzymanie pokoju. Wprawdzie na wiecu ormiańsko-macedońskim w Paryżu uznano, że projekt reform jest niedostateczny (lubo jeszcze nikt nie wie, jak on wygląda), ale odpowiedziano na to w prasie londyńskiej, że więcej niepodobna się domagać, ponieważ sułtan zdecydował się raczej wojnę stoczyć, niż w czemkolwiek uszczuplić swe prawa. Londyński *Times* zapewnia, że się dowiedział, jakie zalecono reformy. A więc — podług tego dziennika — będzie zaprowadzone jednakowe opodatkowanie chrześcijan i muzułmanów; każdy zwierzchnik administracyjny i każdy sędzia otrzyma pomocnika chrześcijanina; połowa dochodów z kraju będzie szła na potrzeby miejscowe; wojsko, złożone wyłącznie z pułków regularnych, będzie mogło mieszkać tylko we własnych koszarach, nigdy zaś w domach prywatnych rodzin chrześcijańskich; wreszcie żandarmerya, złożona w połowie z chrześcijan miejscowych, będzie tworzyła krajową policyę. Austrya i Rosya chciały, aby naczelnik tej żandarmeryi był chrześcijaninem, lecz — jak zapewnia *Times* — Niemcy zwróciły uwagę na to, że taki warunek już krępuje polityczną władzę sułtana, a choć to samo przez się drobnostka, jednak sułtan może się obawiać, aby w tem nie było początku jakichś dalszych zamachów na jego samodzielność. To zatem żądanie usunięto z projektu reform, jednak, zdaniem *Timesa*, sułtan otrzyma poufną radę, aby sam, dobrowolnie, zamianował chrześcijanina szefem macedońskich żandarmów.

Pomimo, że projekt reform bardzo uwzględnia wszystkie drażliwości sułtana, jednak prasa angielska sądzi, że on, znając pokojowe usposobienie mocarstw, a licząc się z fanatyzmem muzułmanów, będzie się starał robić tak, aby nic nie było zrobione. Jak w takim razie postąpią mocarstwa? Tą stroną sprawy gorliwie się zajmuje prasa angielska i zgodnie dowodzi, że byłoby wielkim błędem, gdyby obowiązek zmuszenia sułtana powierzono jednemu, albo dwom mocarstwom; przeciwnie: aby nie powstały żadne nowe prawa czyjeś do stanowienia o sprawach wschodnich, wszystkie mocarstwa powinny wykonać wspólną akcyę, naprzykład demonstracyę morską, albo nawet blokadę tureckich brzegów.

To angielskie zapatrywanie odezwało się głośnem echem we Włoszech, ale tam punkt wyjścia jest inny. Miesięcznik *Nuova Antologia* dał ton, a za nim zgodnym chórem odezwały się wszystkie dzienniki. Dowodzą one, że na całem wschodniem wybrzeżu Adryatyku, poczynając od Tryestu, Włosi prowadzili dotąd błędną politykę, bo walczyli ze Słowianami, ich i siebie osłabiali, a tymczasem Niemcy stojący na uboczu, rośli w siły. A oni właśnie są wrogami Włochów, podczas gdy Słowianie bardzo chętnie przyjmują włoską kulturę. Trzeba więc odtąd sprzymierzyć się ze Słowianami i to bez zwłoki, bo oto naprzykład Tryest ogromnie prędko się niemczy, a gdy drugą linią kolejową będzie połączony z niemieckimi krajami, natenczas już trudno będzie zabezpieczyć go od zupełnej germanizacyi. Jakimś wybitnym czynem, któryby się głęboko wraził w umysły Słowian, trzeba zaznaczyć zwrot włoski ku nim, powrót do idei Garibaldiego, który zawsze dowodził, że przy pomocy Słowian i z nimi ręka w rękę Włosi łatwo mogą rozciągnąć swój wpływ na półwysep bałkański. Otóż takim wybitnym czynem może być energiczne wystąpienie w obronie Macedończyków. Dla Włoch bez porównania mniej warta Kreta, aniżeli wschodni brzeg Adryatyku, a jednak w sprawie kreteńskiej wzięły Włochy czynny udział.

Ten włoski zapał do sprawy macedońskiej jest niezawodnie szczery, bo dość samolubny. Znać w nim wpływ dworu, na którym panują czarnogórskie sympatye. Lecz za wiele zapału może zaszkodzić pokojowemu rozwikłaniu sprawy macedońskiej, bo takie włoskie artykuły niewątpliwie podniecą amatorów zbrojnej ruchawki.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 18 lutego. Schuhmeier przemawiał jako sprawozdawca mniejszości za dwuletnią służbą wojskową. Domagał się, by liczbę ofiar militaryzmu ograniczyć przynajmniej za pomocą zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. Ubolewał, że kara *anbinden* i *kurzschliessen* istnieje jeszcze w armii austryackiej i urgował reformę ustawy o taksach wojskowych. Argumenty podnoszone przeciw dwuletniej służbie nazwał mówca słabemi i małoznacznemi. Jeżeli Izba nie przyjmie wniosku o 2-letnią służbę wojskową, to będzie obowiązkiem jej wobec ludności Austryi nie uchwalić podwyższenia kontyngentu rekrutów. Khevenhueller zaznaczył, że Austrya w porównaniu z innemi mocarstwami jest militarnie słabszą i tylko podwyższenie kontyngentu rekrutów umożliwi reorganizacyę armii, a przedewszystkiem artyleryi.

Herold podniósł, że rząd zwleka z wniesieniem nowej ustawy wojskowej, ponieważ nie ma potrzebnej większości $^2/_3$ części głosów. Omawiając sprawę 2 letniej służby wojskowej sądzi, że reforma ta dałaby się przeprowadzić bez znacznego zwiększania kosztów, byle tylko uproszczono wykształcenie wojskowe. Omawia maltretowanie żołnierzy; wprawdzie w t. zw. raporcie każdy żołnierz może się żalić, ale ustawa ta jest tak ułożoną, że 99% tych, którzy się użalają, otrzymują za to jeszcze karę. Następnie mówił Herold o kwestyi narodowościowej w armii. Według ustaw austryackich, które zaprowadziły powszechny obowiązek służby wojskowej, jest wojsko armią ludową. W rzeczywistości jednak tak nie jest.

Nie można siły zbrojnej monarchii inaczej wzmocnić, jak tylko przez uznanie zasad, że naród czeski ma takie same prawa do poważnego stanowiska w armii, jak inne narody. (Oklaski na ławach czeskich). Nie możemy uwzględnić żądania podwyższenia siły wojennej póty, póki armia będzie częścią instytucyi germanizacyjnej, w której narodowi czeskiemu dostało się podrzędne stanowisko. Nawet wzgląd na mocarstwowe stanowisko monarchii nie skłoni Czechów do głosowania za przedłożeniem; będą oni głosowali przeciw niemu, aby zadokumentować swą nieufność do całego systemu rządowego, a mają nadzieję, że obecny system niebawem się zmieni.

P. Schücker polemizował z wywodami p. Herolda i twierdził, że gdyby stronnictwa niemieckie nie głosowały za przedłożeniem, to uczyniliby to Czesi. Zezwolenie czy niezezwolenie na przedłożenie wojskowe nie oznacza zaufania lub nieufności do rządu, gdyż ze względu na sojusz z Niemcami, Austrya musi dopełnić zaciągniętych zobowiązań i dbać o rozwój armii. Gdyby Austrya była zawarła sojusz z Rosyą, a nie z Niemcami, to sojusz ten pociągnąłby za sobą jeszcze większe ofiary. W dalszym ciągu zajmuje się mówca sprawą dwuletniej służby wojskowej i innemi kwestyami, poczem oświadcza, iż w nadziei, że rząd dotrzyma swych przyrzeczeń, stronnictwo jego będzie głosowało za przedłożeniem.

P. Wohlmeyer oświadcza, że stronnictwo jego wówczas będzie głosowało za przedłożeniem, jeżeli żądania, podniesione w interesie ludności rolniczej i małego przemysłu, będą przez zarząd wojskowy uwzględnione.

P. Chiari podnosi, iż jeżeli ma być utrzymany pokój, to należy uchwalić konieczne do utrzymania tego pokoju środki. Właśnie w obecnej chwili interwencya dwóch mocarstw: Austro-Węgier i Rosyi każe się spodziewać, że tlejący na Bałkanach ogień zostanie stłumiony i pokój będzie utrzymany. Jeżeli mamy być zdolni do zawierania przymierzy i nadal, to powinniśmy wypełniać nasze zobowiązania. W końcu mówca stawia wniosek, aby uchwalona przez parlament ustawa weszła w życie, t. j. by nastąpiło powołanie rekrutów dopiero wówczas, gdy przedłożenie wojskowe zostanie uchwalone i w Sejmie węgierskim.

P. Schreitter oświadcza, iż głosować będzie przeciw przedłożeniu.

P. Ludwigstorff zaznacza, że stronnictwo jego zgadza się na przedłożenie, gdyż pomnaża ono siłę mocarstwową monarchii.

Na tem o godzinie 5 minut 10 obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Co i o czem piszą.

Warszawska *Gazeta polska* otrzymała od jakiegoś przygodnego korespondenta list, opisujący straszne znęcanie się rządu pruskiego nad biednymi górnoszlązakami, którzy od Banku ziemskiego nabyli kolonię w Poznańskiem we wsi Mielżynie. Korespondent ten opowiada, że przejeżdżając przez ową wieś, spostrzegł cały szereg bardzo ładnych domków zamkniętych i nie zamieszkałych. Zdziwiony tem zapytał się o przyczynę i oto co się dowiedział:

„Bank ziemski kupuje ziemię, parceluje ją, stawia budynki, i pojedyncze gospodarstwa odsprzedaje chłopom polskim. Tak też stało się w Mielżynie. Mielżyn, to jedna z najmniejszych mieścin w Poznańskiem. Mieszkańcy są rolnikami, w części rzemieślnikami. Dawniej latem brali oni okoliczne sady w dzierżawę, lecz teraz sadów już im zabrakło, bo wszystkie prawie folwarki komisya kolonizacyjna wykupiła i Niemców osadziła. W Mielżynie jest dwór, mieszka tam p. Dobrogojski i posiada 1.000 morgów. Dawniej folwark ten miał 3.000 morgów, lecz zeszczuplał do trzeciej części. Część kupiły Mielżyniaki, część zaś od naszego banku ziemskiego chłopi polscy ze Szląska, i do tych te ładne domki należą. Otóż naszym Szlązakom nie wolno w tych domach mieszkać! Kupili ziemię, kupili domy, mają je. Ale choć je mają, muszą mieszkać z rodzinami, z żonami i dziećmi w oborach i chlewach? Nie wydaje się to możliwem! A jednak to prawda. Dzieje się zaś to nadużycie dlatego, że ludzie, którzy mają obowiązek przestrzegać prawa, tym razem korzystają z jego przepisów dla dzikiej szykany.

Wchodzą tu w grę trzy obowiązujące przepisy prawne tej treści:

1) pierwszy powiada, że potrzebny jest od władzy *konsens* na wybudowanie domu mieszkalnego podług odpowiednich warunków budowlanych i wymagań hygieny. Tym warunkom i wymaganiom zupełnie stało się zadość, czego już pilnuje bank ziemski.

2) przepis drugi mówi, że na utworzenie gminy na gruntach dworskich, które zostaną rozparcelowane, znowu władza daje *konsens*; lecz ta władza ma prawo stawiać warunki, a mianowicie, żeby gmina wystawiła kościół, szkołę i t. d.

3) przepis trzeci orzeka, że, jeżeli w mieście lub we wsi już gmina istnieje i w tej samej miejscowości druga powstaje, jak się w Mielżynie stało, to ta pierwsza gmina może tę powstającą do siebi przyłączyć.

---

16)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

Czuł się tak szczęśliwy i zadowolony od owego pamiętnego wieczora, gdy brat przyprowadził mu do domu marnotrawną żonę, którą uważał już za zupełnie straconą dla siebie. I rzeczywiście Teosia pod wpływem rad i wskazówek Zygmunta, wyzwoliła się zupełnie z więzów „wielkoświatowej niewoli", jak nazywał drwiąco hrabia owo gonienie ustawiczne po fajfach i rautach, i stała się dobrą i pobłażliwą dla Władysława.

Czas wielkopostny i zbliżające się święta posłużyły jej za pretekst do zerwania towarzyskich stosunków. A chociaż niektórzy znajomi nie godzili się z myślą zupełnej odprawy i starali się wszelkimi sposobami przerwać ciszę, która zapanowała w pałacyku przy ulicy Kraszewskiego, nie udawało im się to wcale. Ale świat filut i domyślna bestya, nie darował jej tego. — „Piękna hrabina ma *une toquade pour son beau frère* i dlatego nie dba o nas — mówili najzjadliwsi — a szkoda jej jedynie dla domowego użytku".

Życie Teosi przeistoczyło się odtąd zupełnie. Jednak co było powodem tej nagłej zmiany jej upodobań i biernej uległości, nie odpowiadającej jej zwykłemu usposobieniu wypieszczonej jedynaczki, o tem bała się nawet pomyśleć. Zygmunt zaś nieświadomy tajemnych uczuć bratowej względem siebie, był dumny ze swego dzieła i pozostał we Lwowie, ciesząc się szczęściem brata. Ich pożycie we troje było bardzo miłem, bo każde z nich miało wewnętrzne zadowolenie, ponieważ posiadało to, co pragnęło. Władysław miał spokój ducha, bo żona nie opuszczała domowego ogniska. Teosi wystarczało towarzystwo Zygmunta za wszelkie inne, a Zygmunt tryumfował z powodu brata, a oprócz tego żył w ścisłej przyjaźni z uroczą młodą kobietą, co stanowi zawsze dla mężczyzny pewien czar *à part*, chociażby ani odrobiny namiętności nie mięszało się do tego. W codziennem życiu starał się poznać charakter pięknej bratowej, a doświadczenie wypadło na korzyść Teosi, czem cieszył się ze względu na brata. Nie wiedział bowiem, że te przymioty, które dopatrzył, rozwinęły się na gruncie silnej, tajemnej miłości. Ale źródłem szczęścia są najczęściej złudzenia. Szkoda tylko, że zwykle tak krótko trwają.

Dziś w Wielki Piątek postanowili państwo Ławscy zwiedzić pieszo we trójkę prastarym zwyczajem kilka kościołów. Ta tradycyjna pielgrzymka, która niegdyś miała za cel oddanie się mistycznym rozmyślaniom wobec tajemnicy grobu świętego prawowitych chrześcijan, zamieniła się w nowszych czasach w rodzaj tłumnej promenady, gdzie tylko maluczcy kładą swoje serce w ofierze Zbawicielowi, zaś dla większej części publiczności jest to tylko odpowiednia chwila do spotykania się ze znajomymi i zaprodukowania wiosennych tualet. Ponieważ czas był piękny, masa ludzi tłoczyło się po ulicach. Wielu z nich oglądało się ciekawie za tą wytworną damą w towarzystwie dwóch dystyngowanych panów. Ławscy przeszli z ulicy Kraszewskiego na ulicę Trzeciego Maja i najpierw udali się do Kościoła Jezuickiego. Pełno tam było ludzi i taki ścisk, że wepchnięto ich przemocą do środka. U wejścia przy stoliku okrytym czarnem suknem, na którym paliły się dwie woskowe świece i stała blaszana taca, kwestowała ciotka Ławskich Ada, z drugą młodszą panią *du grand monde*, obie ubrane w czarne skromne suknie. Już to należy przyznać, że nikt lepiej od naszych pań nie zna tajemnicy skromnego, nie wpadającego w oko ubioru przy publicznych okazyach, a który mimo to zdobi i nadaje *cachet* wielkopański całej postaci. Ławscy przywitali się z niemi, rzucili kilka sztuk monety złotej na tacę i poszli do świętego grobu. Zabawili chwilę przeniknięci świętą tajemnicą złożenia Zbawiciela do grobu, ale nie mogąc zebrać myśli, ażeby się pomodlić z powodu ciągłego ruchu napływającego tłumu. Wychodząc z kościoła, spotkali windującą się z trudnością po schodach do góry hrabinę Bierzecką, która zobaczywszy ich przystanęła zadowolona, że może odsapnąć po znojnem wdrapywaniu się i wszczęła z nimi rozmowę, mimo bardzo niedogodnej pozycyi i częstych szturchańców, jakie odbierali ze wszystkich stron.

— Jesteście także tutaj? Czy docisnęliście się do świętego grobu? *Quelle cohue*! A gdzież wasza kareta, nie widziałam jej na dole.

— Chodzimy pieszo po grobach — odezwała się Teosia.

— Czy tak? — zapytała zdziwiona hrabina. — Jest to więc prawdziwa święta pielgrzymka. Zapewne macie jakąś gorącą prośbę do Boga. Czego pragniecie? *Garçon ou fille?*

Teosia zróżowiała i poczęła mówić o czemś innem.

— Niechno kuzynka przygotuje sakiewkę, bo nie ujdzie kwesty. Zaraz u wejścia siedzi ciocia Ada z panią Żarską przy stoliku.

— I owszem; każda ofiara Bogu miła, ale że też bez cioci totumfackiej nic obejść się nie może.

— Uważam kwestowanie w zimnym, ciemnym kościele za szczytne poświęcenie, — odezwał się Zygmunt, stając w obronie ciotki — którego, przyznaję się, nie podjąłbym się tak łatwo.

— Bo wy mężczyźni nie macie ani krzty prawdziwego ducha poświęcenia w sobie, którym nie zależy na szumnych wyrazach, i czynach, będących najczęściej wynikiem ambicyi lub chęci rozgłosu, ale na poświęceniu własnej istoty, swojego „ja" dla wzniosłych, chociażby nawet skromnych celów.

— Jest wiele prawdy w tej naganie dla męskiego rodu, którą bardzo stosownie głosi szanowna kuzynka na stopniach kościoła — przyznał jej Władysław.

— Gdy jestem w ferworze mówienia, zapominam, gdzie się znajduję. Zresztą sądzę że siedzenie w zimnym kościele może mieć swoją ponętną stronę, jak naprzykład dla Żarskiej, o której złośliwy świat szepcze, *qu'elle est en fort bons termes avec le bon Dieu, representé par l'abbé Z.* — mówi z złośliwą miną stara hrabina, mlaskając językiem, jakby połykała cukierki.

— Mam lepsze wyobrażenie o jej guście i wątpię czy zachwyca się tym jasno-kościstym ascetą — rzekł Zygmunt.

— Prawda że jest przeźroczysto-szczupły, *mais il y a une distinction dans sa maigreur*. — Chciałam wam jeszcze zakomunikować że miałam dziś wiadomość o księżniczce Stefie, która umiera na suchoty w Davos.

— Cała rodzina jest suchotnicza — zauważyła Teosia.

— Nie cała, bo Luiza jest rozkoszną kobietą.

— Jednak rodzice nie powinni byli wydać Stefy tak prędko za mąż — odezwał się starszy Ławski — lub przynajmniej zapytać o zdanie jakiego doktora, który według mnie jest potrzebniejszy przed ślubem niż spowiednik.

— Horrendum! co za antychrześcijańskie zasady. Idę już, bo całkiembym się zepsuła.

W tej samej chwili zbliża się do nich mała osóbka, bardzo ruchliwa, *sans âge*, o typie obcym, brzydka z przekonania, ale o zajmującej, inteligentnej fizyonomii.

— Ah, miss Grenn — mówi hrabina Bierzecka, udając się pod opiekę starej Angielki, guwernantki kilku pokoleń arystokratycznych, — *it is well that you are coming; we will go together in the church.*

— *All right* — odpowiada Angielka szczerząc przeraźliwie białe, duże, jak u słonia zęby i składając krzywe usta do uśmiechu, z którego wieje brytański chłód. Ławscy schodzą na dół zadowoleni, że pozbyli się starej gadulskiej. Ale przed kościołem spotykają znowu znajomych, z którymi wypada zamienić kilka słów.

— Ach, droga hrabino, co za niespodzianka! Nie widziałam ciebie już wieki. *Vous devenez rare comme les bons tableaux* Czy byłaś broń Boże chora? — mówi pani Łucka, obywatelka z Ukrainy, która przybyła z córką na karnawałowy jarmark do Lwowa i pozostała do wiosny.

— Nie byłam chorą — odpowiada Teosia — ale odpoczywałam nieco po karnawale.

— Co ty robisz hrabino, że jesteś coraz piękniejszą? Nieprawdaż Terko? *Elle est ravissante!*

— *Delicieuse* — odpowiada córka, hoża panna, nie szpetna, ale mająca wadliwą wymowę, bo wstawia język między zęby, co robi wrażenie, jakby miała kluski w ustach.

— Nie byliście także na naszem amatorskiem przedstawieniu. Doskonale wypadło. Terka dostała kilka bukietów, bo śmiała się *comme une vraie artiste!* Było kilku aktorów z miejskiego teatru, *qui devenaient blêmes de rage*, widząc szalone powodzenie naszych dyletantów.

— I nie dziw — wtrąca syn pani Łuckiej, szczupły młodzieniec o wyblakłej, zblazowanej twarzy — ile oni napracować się muszą i nieść swoją duszę w ofierze, nim zasłużą na podobne uznanie pod postacią kwiatów i gorących oklasków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otóż bank ziemski dostał *konsens* na wzniesienie budynków i domów mieszkalnych w Mielżynie i osady mielżyńskie sprzedał Szlązakom. Rząd pruski zaakceptować to musiał. Lecz uczyniwszy to, jednocześnie: a) nie pozwolił gminie starej mielżyńskiej przyjąć nowych osadników do swego łona: b) za warunek zezwolenia na utworzenie nowej gminy stawia, ażeby chłopi złożyli 20.000 marek i postawili osobną szkołę w Mielżynie, inaczej nie pozwoli im mieszkać w domach.

Naturalnie, chłopom tym, jako poddanym pruskim i właścicielom — uprawiać ziemię i żyć w Mielżynie nikt zabronić nie może. Ponieważ jednak nie mają i nie składają 20.000 marek na szkołę, ludzie ci mieszkają dziś w chlewach i oborach. Dawniej, ukradkiem nocą wchodzili do swych domów, lecz żandarmi czujność tak powiększyli, jako stróże prawa, że obecnie w największe niepogody i mrozy muszą ci nędzarze tulić się po dziurach jak bydło. Nie wolno więc w Prusach mieszkać w domu za niskim, który nie odpowiada warunkom hygieny; ale wolno, nawet trzeba ze świniami spać w chlewie — i to lata całe. Żandarmi co rano rewidują mieszkania, czy kto w nocy nie przespał się w swojem łóżku, i jeżeli spostrzegą ślady noclegu, natychmiast władza nakłada karę pieniężną, która za każdem przekroczeniem zakazu zwiększa się. Obecnie żandarm co wieczór posypuje piaskiem każde mieszkanie, a rano rewiduje — czy na piasku nie znać ludzkiej stopy".

Zjazd powiatowy w Skałacie.

Przy udziale przeszło 300 osób ze wszystkich stanów odbyło się w ubiegłą sobotę w Skałacie zgromadzenie powiatowe. Zagaił je marszałek tamtejszego powiatu p. Eustachy Zagórski z Kołodziejówki, przewodniczącym zaś zebrania wybrano X. kanonika Piotrowskiego ze Skałatu. Komitet centralny reprezentował i tutaj niestrudzony jego wiceprezes dr. Włodzimierz **Kozłowski** i on też zabrał pierwszy głos. Przedewszystkiem odparł stanowczo zarzut, podniesiony w rezolucyi jednego z ruskich stronnictw, jakoby te zjazdy powiatowe były początkiem narodowo-politycznej walki Polaków przeciw Rusinom. To fałsz. Mówca brał dotychczas udział w 25 takich zebraniach, a na żadnem nie padł ani jeden głos nietylko nienawiści, ale choćby tylko niechęci dla Rusinów, — przeciwnie wszędzie objawiała się jak największa życzliwość dla narodu ruskiego. Nikt bowiem nie identyfikuje narodu ruskiego z agitatorami, opierającymi swą egzystencyę na nienawiści.

W powiecie skałackim panuje wprawdzie zarówno w radzie powiatowej jak i w innych instytucyach harmonia, nie należy jednak sądzić, że w takich powiatach, w których nie ma ostrych sporów, wprowadzenie nowej organizacyi jest niepotrzebne. Organizacya ta nie dąży bowiem wcale do zamącenia zgody narodowościowej, lecz właśnie może utwierdzić tę zgodę, a jeżeli powstawać będą nowe kościoły i kaplice, w których lud polski modlić się będzie do Boga, to zgoda tylko utrwali się przez to, bo Bóg nasz jest Bogiem miłości i miłości uczą jego Apostołowie. To też chyba tylko prowodyrzy, pragnący zakłócić harmonię tam, gdzie ona jest, a nie dopuścić do niej tam, gdzie są swary i kłótnie, mogą podsunąć akcyi, wdrożonej przez komitet centralny, jakieś nieprzyjazne tendencye, a trzeba liczyć się z tem, że dla takich ludzi bezczynność i indyferentyzm narodowy Polaków są tylko zachętą do ich zgubnej działalności. Widzimy przecie, że w powiatach, w których życzliwość Polaków dla Rusinów wyradzała się poniekąd w czułostkowość, gwałty podczas zeszłorocznych strejków wystąpiły stosunkowo najsilniej i najdłużej trwały. Nowa organizacya przyniesie między innemi tę ogromną korzyść, że będzie silnym punktem oparcia nietylko dla Polaków, ale także dla pojednawczo usposobionych Rusinów. W końcu rzekł mówca, że społeczeństwo polskie w pracy narodowej trzymać się będzie tych wzniosłych zasad, którym dał wyraz X. arcybiskup Bilczewski w ostatnim swym liście pasterskim.

Po drze Kozłowskim zabrał głos X. kanonik **Piotrowski** i również podniósł, że słuszna obrona narodowych praw nie oznacza bynajmniej walki z Rusinami. Przez całe swe życie jako kapłan nazywał Rusinów braćmi i uważał ich za braci, oby tylko Rusini tak samo widzieli w Polaku swego brata. Całe dzieje Polski owiane są serdeczną życzliwością dla Rusinów. Polska starała się o dobro cerkwi ruskiej, o uposażenie ruskich parafii, o rozwój języka ruskiego i jak dobra matka sokami własnego ciała żywiła Ruś. Zaiste, zasłużyła sobie na więcej wdzięczności, niż okazują dziś niektórzy Rusini. Bronić naszej wiary, języka i narodowego bytu musimy. Obrządek grecki szanujemy, ale nie możemy pozwolić na to, aby dzieci polskie bezprawnie zapisywano na ruski obrządek. Mamy święty obowiązek zachować wierność dla naszego obrządku. Dziś dla miłej zgody wielu ziemian chodzi zamiast do kościoła do cerkwi i obchodzi ruskie święta, a z tego lud wyprowadza wniosek, że nie potrzeba popierać Kościoła i przechodzi na obrządek ruski. Niejeden polski włościanin nie rozumie polskiego kazania i choć jest z dziada pradziada Polakiem, mówi po rusku, powtarzając bezmyślnie za agitatorami, iż chłopi między sobą powinni mówić tylko po rusku, a panowie po polsku. Jestto owoc niezdrowej agitacyi, a prowadzi niestety do wynarodowienia, dlatego też czujność jest ze wszech miar wskazana.

X. **Walenta** z Grzymałowa nawoływał do wytrwałości w rozpoczętej pracy. Polak bowiem często, gdy minie chwila zapału, obojętnieje i zapomina o tem, co chciał robić. Następnie oddał mówca hołd szlachcie polskiej i rzekł, że jest ona szlachetną nietylko z nazwy, ale także z charakteru, gdyż coraz bardziej zbliża się do ludu i troszczy się o jego dobro. To też mówca ma nadzieję, że przy pomocy Bożej spełni się proroctwo wieszcza: „jeden tylko, jeden cud — z polską szlachtą polski lud".

Następnie p. **Bukowski** zainterpelował delegata centralnego komitetu, jaki jest stosunek szkoły do projektowanej organizacyi narodowej, a dr. **Kozłowski** odpowiedział, że narodowe i zawodowe obowiązki nauczycieli są jasno wytknięte tak przez pedagogikę jak i przez ustawodawstwo. Podstawą wychowania ma być budzenie miłości wiary i Ojczyzny. We wsiach z ludnością mięszaną mają nauczyciele u dzieci krzewić zgodę i wzajemną miłość, w objaśnianiu historycznej części książek szkolnych mają w prawdziwem świetle przedstawiać węzły, łączące oba narody, wspólną obronę przeciw nawale pogańskiej, Unię lubelską, Unię brzeską i t. p. Jakkolwiek nauczyciel powinien trzymać się zdala od agitacyi i walk politycznych, nie przeszkadza mu to jednak wcale w stosunkach z rodzicami dzieci i z gminą być pionierem pracy cywilizacyjnej, opartej na narodowych podstawach. Społeczeństwo zaś ma obowiązek otaczać szkołę życzliwością i wytwarzać dokoła niej zdrową atmosferę.

Przemawiali jeszcze X. **Taranowicz** i p. **Bieniowski**. Pierwszy z nich w serdecznych słowach podnosił potrzebę jedności wszystkich stanów i pracy opartej na chrześcijańskich podstawach miłości. P. Bieniowski zaś zachęcał nauczycielstwo, aby starało się wychowywać dziatwę w duchu narodowym i wyplenić przesądy. Trzeba nam także zwalczać u włościan obojętność dla szkoły i prostować błędne mniemania, krzewione przez agitatorów, że panowie i Xięża są nieprzyjaciółmi oświaty i chcieliby utrzymać chłopa w ciemnocie.

Po wyczerpaniu tej ze wszech miar pouczającej dyskusyi wybrano komitet mężów zaufania, a weszli do niego pp. hr. Stanisław Piniński, hr. Ludwik Koziebrodzki, Bronisław Rozwadowski, Eustachy Zagórski, Jan Leszczyński, X. Michał Bawcrowski, notaryusz Majer, X. Piotrowski, X. Walenta, kierownik szkoły Jan Turski, Michał Niedźwiecki, Stanisław Bieniowski, Maryan Jakowski, dzierżawca Józef Bernstein i dziewięciu gospodarzy wiejskich.

Z izby sądowej.

Lwów 18 lutego.

(*Jeszcze o karciarstwo*).

Pomiędzy oskarżonymi o grę hazardową w poprzednim procesie był także jakiś Grabscheid, którego jednak sąd odnaleść nie mógł, a to z powodu, że człowiek o takiem nazwisku we Lwowie nie istnieje. Wobec niemożności znalezienia owego Grabscheida, proces odbył się bez niego. Dopiero po jego skończeniu, sędzia, który proces prowadził, zaczął otrzymywać listy anonimowe, z których się okazało, że owym „nieznanym z miejsca pobytu" Grabscheidem jest kupiec Majer Grabstein. Po zbadaniu tożsamości osoby, sąd wytoczył mu proces dodatkowy. Rozegrał się on wczoraj przed sędzią Donichtem w sekcyi III, a przebieg jego był następujący:

Grabsteina oskarżono, że uprawiał grę hazardową w roku ubiegłym i w latach poprzednich w kawiarni „Teatralnej" i „Belle-vue", a na poparcie aktu oskarżenia powołano do rozprawy kilkunastu świadków. Oskarżony zaparł się oczywiście wszelkiej winy, trzej przesłuchani na wstępie rozprawy świadkowie nie mogli nic przeciw niemu zeznać, a przynajmniej nic takiego, coby winę jego potwierdzało, aż dopiero czwarty świadek złożył zeznanie, bardzo Grabsteina obciążające.

Świadkiem tym był Włodzimierz Szaszkiewicz, który w procesie poprzednim figurował w roli oskarżonego i jako taki bronił się stereotypowem „nie wiem", „nic nie widziałem". Obecne jego zeznania, jako świadka, wyglądają zupełnie inaczej, a wynika z nich, że Grabstein uprawiał grę hazardową na wielką skalę, zarabiając przytem bardzo znaczne sumy. Po największej części trzymał on t. zw. „bank", a że zyskiwał przytem dużo, świadczy wysokość stawek, które wynosiły od 5 do 20 koron. Stał on na czele spółki karciarzy, którzy grali za jego pieniądze, a Grabstein dzielił się potem z nimi zyskiem. Że robili interesa świetne, dowodem fakt ograania jakiegoś przejezdnego komiwojażera niemieckiego, niejakiego Hessa, na sumę 6000 marek. Obok spółki z Grabsteinem na czele, istniała druga spółka, na której czele stał Posament. Obie te spółki były właściwie jedną.

Zeznania Szaszkiewicza wywołały dużą sensacyę, zwłaszcza, że oświadczył on, iż ma wypisane nazwiska osób, które grały hazardownie. Nazwiska te przedłoży on sędziemu, bo, gdy on został zasądzony niewinnie, niechże cierpią z nim razem przynajmniej ci, którzy są istotnie winni.

Wobec ważności zeznań Szaszkiewicza, sędzia skonfrontował go z innym świadkiem, Kesslerem, który potwierdził fakt ograania owego komiwojażera, przyczem jednak oświadczył, że o sumie 6000 marek nic nie wie, a wie tylko o 1500 marek.

Przesłuchano następnie jeszcze innych świadków, których zeznania jednak nie przedstawiały wielkiej wartości, poczem sędzia odroczył rozprawę, bez oznaczenia terminu, a to w celu powołania nowych świadków.

* * *

(*Sprawa „Unio catholica"*.)

Dziś rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. — Pani Sydonia **Pieńczykowska** zeznała, że za syna swego, który miał zostać ajentem „Unii" w Stanisławowie, złożyła 1000 koron. Na kontrakcie pisemnym, który wówczas zawarto, nie było jednak potwierdzenia odbioru kaucyi, dyrekcya odmówiła też zwrotu tej kaucyi a odesłała świadka do Thumena.

Burmistrz Suczawy i poseł na sejm bukowiński, p. Des Loges, były zastępca „Unio catholica" na Galicyę wschodnią i na Bukowinę zeznawał w języku niemieckim. Złożył on 2000 koron kaucyi na ręce Thumena, nie ma jednak do niego żadnej pretensyi, bo wszystkie pretensye swe zaspokoił już drogą procesu, wytoczonego centralnej dyrekcyi. Świadek w stosunku swym służbowym doświadczył wiele niepunktualności i niedokładności ze strony dyrekcyi. Książkowanie było nieporządne, a rachunki, nawet podpisane przez bar. Kalbermattena, dyrekcya często odsyłała niezapłacone, aby tylko uzyskać zwłokę. Świadek złożył był na ręce dyrekcyi 3 weksle na łączną kwotę 3.500 K., jako pokrycie ewentualnych pretensyj, jakieby Towarzystwo mieć mogło do niego po ostatecznym obrachunku. Te weksle kaucyjne zeskontowało Towarzystwo wbrew postanowieniom ustawy w wiedeńskiej „Verkehrsanstalt" i dopiero gdy zagrożono Towarzystwu doniesieniem karnem, wykupiło ono weksle.

Jakób **Pollak** był ajentem w Stanisławowie wspólnie z Pieńczykowskim. Złożywszy kaucyę, pracowali oni razem w Stanisławowie i wysłali do Lwowa około 20 wniosków, ale polic nie otrzymali. Pojechał więc do Lwowa, a widząc, jakie w filii lwowskiej panują opłakane stosunki, świadek zażądał zwrotu kaucyi. Uspokoił go wówczas X. Letus Olszewski, wystawił mu kwit odpowiedni i zapewniał go, że gdy tylko bar Kalbermatten obliczy się z Thumenem, otrzyma on napowrót swą kaucyę. Pieniędzy swych świadek jednak dotąd nie otrzymał; nie ma on w tej mierze pretensyi do oskarżonego, lecz do Towarzystwa „Unio Catholica".

Budowniczy Apolinary **Pyzdański** był ajentem jeneralnym dla Galicyi wschodniej i złożył kaucyę 2000 złr. W liście, którym go ustanowiono ajentem, był wprawdzie dopisek o złożeniu tej kaucyi, ale później, gdy bar. Kalbermatten przyjechał do Lwowa, powiedział on świadkowi, że o kaucyi jego nic nie wie i że dwa podpisy na owym dokumencie są sfałszowane. Świadek zwrócił się do X. Olszewskiego, a ten wystawił świadkowi deklaracyę, że jego kaucya znajduje się w depozycie u X. Wójcika i że w ciągu dni 8 będzie mu ona zwróconą.

Do X. Olszewskiego udał się świadek dlatego, że był on ciągle w reprezentacyi i był radzcą nadzorczym. Pieniędzy swych świadek jeszcze nie otrzymał, ale ma pretensyę do Towarzystwa, a nie do Thumena.

Osk. **Thumen** przyznaje, że ów dopisek o kaucyi pochodzi z jego rąk, tłumaczy to jednak tem, że p. Pyzdański urgował o potwierdzenie kaucyi, więc oskarżony, nie chcąc, aby się p. Pyzdański cofnął od interesu, umieścił ów dopisek i podrobił dwa podpisy, sądził jednak, że w krótkim czasie rzecz ta się ureguluje. Twierdzi przytem oskarżony, że centralna dyrekcya wiedziała o złożeniu kaucyi przez p. Pyzdańskiego.

Jędrzej **Buć** był woźnym w filii lwowskiej „Unio Catholica", złożył kaucyę 300 zł.; Thumen żądał od niego koniecznie kaucyi w gotówce i zapewnił go, że te pieniądze pójdą do Wiednia. Kaucyi swej dotychczas nie odebrał.

Józef **Łucki**, zarządca majątku u hr. Cetnera, był ajentem Towarzystwa i złożył kaucyę 1000 zł. Czynności jego streszczały się w tem, że ustanawiał subajencye i zresztą przyuczał się w biurze dyrekcyi lwowskiej do manipulacyi biurowej.

Wobec tego pyta go przewodniczący, z jakiego powodu złożył kaucyę, bo przewodniczący nie rozumie, co ta kaucya miała zabezpieczyć. Świadek odpowiada, że także tego nie wie, a obaw żadnych nie miał. Po rozwiązaniu stosunku służbowego upominał się o zwrot kaucyi, Thumen dał mu wówczas 300 złr., przyczem zapewnił, że z Wiednia reszta nadejdzie. Thumen kazał nawet świadkowi pisać ostre listy do centralnej dyrekcyi z żądaniem zwrotu reszty pieniędzy; świadek zostawił te listy na biurku, a Thumen miał je wysłać do Wiednia. Czy je wysłał rzeczywiście, tego świadek nie wie.

Przesłuchano jeszcze Ratuszowę, wdowę po woźnym, która nic szczególnego nie zeznała, poczem rozprawę odroczono do godz. 5.

KRONIKA.

Lwów 18 lutego.

Znowu pogłoski o zachwianem stanowisku namiestnika dostały się z Izby posłów do dzienników naszych. Zachwianem to stanowisko ma być dlatego, że podczas poufnej politycznej dyskusyi w Kole polskiem kilku członków Koła przemawiało przeciw namiestnikowi i jego systemowi rządzenia w Galicyi. Tyle tylko więc jest ognia dla wytłómaczenia owego dymu.

Mianowania. Dr. Stanisław Windakiewicz został zamianowany nadzwyczajnym profesorem historyi literatury polskiej na uniwersytecie krakowskim.

Sankcya cesarska. Cesarz zatwierdził uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę w sprawie krajowego podatku konsumcyjnego od piwa.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór X. Aleksandra Kwiecińskiego, rz. kat. proboszcza w Lipnikach, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Gorlicach.

Ruch ogólny na części szlaku Potutory—Ostrów—Berezowica linii Stryj—Tarnopol podjęto z dniem dzisiejszym na nowo.

Opróżnienie Wawelu. Urzędowa *Gazeta Lwowska* donosi: Ministerstwo skarbu zawiadomiło Wydział krajowy, że ministerstwo wojny postanowiło, aby ostateczny termin opróżnienia tych części zamku wawelskiego, które przez szpital garnizonowy i oddziały pułku artyleryi korpuśnej są zajmowane, oznaczony został na 31 grudnia 1909. Na podstawie tego rozporządzenia ministeryalnego, prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu odniosło się bezzwłocznie do Wydziału krajowego z zaproszeniem do zawarcia formalnego układu o opróżnienie zamku na Wawelu, a Wydział krajowy w odpowiedzi oświadczył gotowość zawarcia z zarządem wojskowym formalnej umowy o całkowitą ewakuacyę Wawelu i oddania go na własność i posiadanie kraju, w celu przeistoczenia zamku na rezydencyę cesarską, a to na zasadzie warunków już poprzednio umówionych i przez obie strony przyjętych. Według ułożonych warunków opróżnienie i oddanie w posiadanie kraju poszczególnych części Wawelu, odbywać się będzie stopniowo, w miarę ukończenia nowych budowli wojskowych, a terminy tego stopniowego opróżniania będą w kontrakcie kalendarzowo oznaczone. Wypłata umówionego wynagrodzenia odbywać się będzie w ratach w miarę opróżnienia poszczególnych części Wawelu, a terminy wypłaty rat wynagrodzenia, względnie także odpowiednich zaliczek na te raty, będą również w kontrakcie ściśle kalendarzowo oznaczone.

Otwieranie listów. Rosyjskie władze policyjne rozciągnęły teraz szpiegowską swą czynność na listy nadchodzące do Rosyi z zagranicy. Każdy list otwierają i czytają. A jeżeli tylko jest coś, co budzi podejrzenie, to list konfiskują i rozpoczynają śledztwo. Ostrzegamy więc osoby korespondujące z naszymi rodakami pod zaborem rosyjskim, aby w listach swoich nie dotykały spraw politycznych i wogóle unikały wszelkich zwrotów, które mogłyby budzić jakieś podejrzenia w szpiegach moskiewskich.

Pierwsze przedstawienie teatru ruskiego odbędzie się jutro, we czwartek, a nie dzisiaj, jak zapowiadano, a to z powodu przeszkody w przewozie garderoby a dekoracyi ze Stanisławowa. Odegrana będzie ta sama sztuka „Pieśni w obrazach".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek, dnia 19 b. m. Prof. Dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część II. Litwa i Wołyń (z obraz. świetln.) Długosza 8. Początek o godzinie $7^1/_2$. — Wykład p. T. Obmińskiego odbędzie się dopiero w piątek dnia 20 b. m. zamiast we czwartek 19 b. m.

Wybór uzupełniający. Przy wyborze uzupełniającym do Rady państwa z kuryi wielkiej własności okręgu wyborczego Jaworów Mościska-Cieszanów wybrano wczoraj posłem ks. Aleksandra Fonińskiego, emerytowanego radzcę dworu i byłego dyrektora okręgu skarbowego w Krakowie, 28 głosami na 29 głosujących.

PP. Ludwik hr. Dębicki, Tadeusz Smarzewski i Włodzimierz Kozłowski oświadczyli stanowczo, że mandatu nie przyjmą.

„Sokół" ruski we Lwowie nie przyjął przyznanej mu przez Wydział krajowy subwencyi 100 koron, motywując to tem, że ta subwencya nie stoi w stosunku do rzeczywistych jego zasług na polu gimnastyki, oraz, że obowiązek złożenia w ciągu 2 miesięcy rachunku z użycia tej kwoty, czego żąda Wydział krajowy, jest zbyt uciążliwy. *Diło* przytaczając dosłownie pismo „Sokoła" ruskiego, odmawiające przyjęcia subwencyi, powiada, że jest ono wystylizowane zbyt dyplomatycznie i dodaje zjadliwie, że „tych 100 kor. zapomogi może sobie Wydział krajowy zatrzymać na inny cel: na Wawel lub dla jakich polskich żebraków". Jakież to nieprzyzwoite.

Rehabilitacya. Wydział krajowy, jako władza zwierzchnicza i nadzorcza dóbr fundacyi hr. Skarbka, doręczył dyrektorowi tej fundacyi p. Tadeuszowi Langiemu rezolucyę, oczyszczającą go od zarzutów uczynionych mu przez kuratoryę fundacyi, która go w swoim czasie zasuspendowała i wytoczyła mu śledztwo dyscyplinarne. Wydział krajowy zaznaczył w swej rezolucyi, że nie widzi winy p. Langiego w żadnym z wypadków, które spowodowały wytoczenie śledztwa.

P. Lucyan Rydel złożył Dyrekcyi teatru lwowskiego najnowszy swój czteroaktowy dramat p. t. „Na zawsze". Dyrekcya zajmie się niebawem przygotowaniem do wystawienia tego dramatu.

Wskrzeszenie starodawnego zwyczaju. Celem ułożenia programu obchodu 25-letniego jubileuszu pontyfikatu Ojca św. we Lwowie wybrała Rada miejska z pośród siebie — jak wiadomo — osobny komitet. Otóż komitet ten zwrócił się do X. arcybiskupa Bilczewskiego z prośbą o pozwolenie urządzenia w jednym z kościołów lwowskich uroczystego zgromadzenia w dniu obchodu jubileuszowego. X. arcybiskup pozwolenia tego udzielił, a jako miejsce odbycia uroczystego zgromadzenia wyznaczył kościół OO. Bernardynów. Będzie to więc wznowieniem dawnego, a pięknego zwyczaju, gdy zebrania w doniosłych sprawach publicznych odbywały się w kościele. Tak było w całej Polsce, tak było i we Lwowie. W grodzie naszym odbywały się w kościele wszystkie sejmiki szlachty ziemi lwowskiej aż do r. 1768. Zwyczajnie działo się to w kościele OO. Franciszkanów pod wezwaniem św. Krzyża, który stał na placu „Castrum", ale także i kościół katedralny ma w dziejach swych zapisane jedno takie zebranie z powodu pamiętnego procesu Frankistów o morderstwa rytualne. Od 125 lat historya kościołów lwowskich nie zna wypadku używania świątyń Pańskich do celów nieliturgicznych. Piękny ów, starodawny, a podniosły obyczaj będzie więc dopiero obecnie wskrzeszony dla uczczenia jubileuszu Ojca św.

Strasznie smutną wiadomość przynosi nam dzisiejszy *Głos Narodu*. W artykule pt. „Co Paderewskiego wypędziło z Kąśny", opowiada on następujące, niesłychanie przykre i smutne rzeczy. Oto co tam czytamy:

Ignacy Jan Paderewski nabył przed pięciu laty w powiecie grybowskim dobra Kąśna Dolna z przyległościami, z zamiarem stałego osiedlenia się w Galicyi. Był to nie mały zaszczyt dla powiatu grybowskiego, przez to, iż obywatelstwo tegoż powiatu liczyło w swojem gronie człowieka tej miary ducha i takiej sławy światowej. Po za tem najbliższe otoczenie pałacu Kąśnieńskiego, a więc włościanie z dóbr Paderewskiego, oraz mieszkańcy Ciężkowic doznawali od pp. Paderewskich licznych dowodów życzliwości i poparcia materyalnego w biedzie i w nędzy, gniotącej ubogi lud podgórskiej okolicy. Każdy zapowiedziany przyjazd pp. Paderewskich do Kąśny, był powodem radości dla miejscowych chorych i biednych — bo ci byli pewni, że p. Paderewska dla chorych sprowadzi lekarza, zaopatrzy i zapłaci leki, a p. Paderewski biednych wesprze i z nędzy podźwignie. Ba, są i tacy, którzy na koszt pp. Paderewskich leczą się w sanatoryum dra Dłuskiego w Zakopanem i w Morges w Szwajcaryi, a są i tacy, którzy kształcą się na ich koszt za granicą.

Jednem słowem — pp. Paderewscy byli chlubą powiatu — i prawdziwymi, szlachetnymi dobrodziejami jego mieszkańców. Niestety, ludzie źli pozbawili powiat grybowski i tej chluby — i takich dobrodziejów. Paderewski zmuszony był sprzedać Kąśnę — bo jak sam się wyraził — przy dotychczasowej życzliwości osób, którym powierzył rządy swoich dóbr, musiałby wkrótce pójść z torbami. I słusznie, bilans dóbr Kąśna z przyległościami Bukowiec, Jamna, Siekierczyna, za które przed pięciu laty zapłacił sumę niespełna 460 tysięcy koron, wykazał, iż dobra te po upływie pięciu lat kosztują Paderewskiego już milion 50 tysięcy koron! Sprzedał więc te dobra czemprędzej za sumę 860 tysięcy koron rotmistrzowi Kodrębskiemu.

Ostatni rządzca u Paderewskiego niejaki Konstanty Habdank Dunikowski z Brzany górnej, — który w Kąśny sprawował rządy przez ostatnie półtrzecia roku, przedłożył Paderewskiemu tak sumiennie zestawione rachunki swoich rządów, iż prokuratorya państwa z Nowego Sącza, zawiadomiona o takim specyaliście w układaniu rachunków i zestawianiu ksiąg kasowych, nadzwyczajnie się nim zainteresowała i wziąwszy go w swoją szczególną opiekę — postarała się o to, iż z sądu obwodowego w Nowym Sączu zjechała w dniu 13 lutego br. komisya sądowa, składająca się z radzcy p. Wilusza i auskultanta p. Maisa dla prowadzenia śledztwa na miejscu w Kąśny.

Tenże Dunikowski, gdy mu Paderewski zakwestyonował rzetelność ksiąg kasowych, zagroził Paderewskiemu pojedynkiem w obronie swego szlacheckiego honoru, gdy atoli sztuczka ta efektu nie wywarła, pojechał czemprędzej do Grybowa, i tam przy kieliszku wina uprosił sąsiadów obywateli, wierzących święcie w nieskazitelną uczciwość Habdank Dunikowskiego, na sędziów polubownych do sądu honorowego przeciw Paderewskiemu. Tymczasem niegrzeczna prokuratorya wyręczyła sąsiadów obywateli i wysłała sędziów, którzy nie polubownie, lecz według paragrafów orzekną o zacności i prawości charakteru pana rządzcy, a ten o tyle ułatwił tymże sędziom oryentowanie się w kwestyi honoru, że przy pierwszym zaraz sądowym protokole zeznał z całą szczerością „iż od chwili objęcia rządów w Kąśny, aż do ostatnich dni, popełniał systematycznie na szkodę Paderewskiego kradzieże i defraudacye powierzonych mu sum pieniężnych, nie jest jednak w stanie podać wysokości tych zdefraudowanych sum, bo nie prowadził specyalnych zapisków, a zwrócić nic nie może, bo sam nic nie posiada, a dobra Brzana górna są własnością jego żony".

Mieszkańcy całego powiatu, oburzeni temi praktykami K. Dunikowskiego, domagają się w swojem imieniu i całego społeczeństwa polskiego od powołanej władzy surowego wymiaru kary na człowieka, który zniewolił p. Paderewskiego do porzucenia ulubionego przezeń zakątka na naszej polskiej ziemi i szukania zaufania u ludzi obcych, u Szwajcarów.

Niektórzy w powiecie czynią lekkomyślne uwagi, iż Paderewski sam częściowo zawinił, nie kontrolując ściśle swego oficyalisty. Mogą to mówić tylko ci, którzy chyba nie zdają sobie sprawy z tego, iż Paderewski, uosobienie ducha na wskróś artystycznego, nie mógł się sam zajmować rachunkami wymłóconych kóp żyta, i aby uwolnić się od takich czynności, zamianował w owym czasie swoim jeneralnym pełnomocnikiem p. Wacława Odrowąż Pieniążka z Lipinek, ten zaś, przyjmując pełnomocnictwo, zapewnił Paderewskiego, iż mu da człowieka zaufanego, który rządy w Kąśnej poprowadzi — jako zbawca — i dał swego kuzyna K. Dunikowskiego...

Jednem słowem, gorżkie uczucia muszą się budzić i żal na myśl, że Paderewski porzuca rodzinną ziemię w przekonaniu, że na obcej ziemi znajdzie ludzi sumienniejszych... *L. W.*

Tyle *Głos Narodu*. Artykuł jego podpisany jest literami L. W., a Redakcya objaśnia, że jest to obywatel bardzo szanowany i poważany w tym powiecie, znany Redakcyi, że więc nie jest to żadna mistyfikacya.

Ponieważ *Głos Narodu* jest teraz pismem zupełnie poważnem i przyzwoitem, nie goni ani za sensacyą, ani też nie poluje na skandale, przeto relacyi jego nie można lekceważyć.

Wyrzeczenie się kacerstwa. Mniej więcej przed rokiem wyszła w Galicyi książka po polsku pt. „Ontologia". Było to bałamutne pomieszanie dociekań metafizycznych z rozmaitymi rezultatami badań nauk przyrodniczych. Autor tej książki x. Leon Bierecki, samouk na polu przyrodoznawstwa szedł w swoich przypuszczeniach filozoficznych o wiele dalej, niż pozwala na to nauka poważna i powypisywał w swej książce mnóstwo rzeczy zdrożnych i niezgodnych z nauką Kościoła. Płynęły one zapewne nie tyle ze złej woli, ile ze zbyt rwącej fantazyi, która nie krępowana poważnemi studyami pozwalała sobie na prawdziwe harce na polu filozofii i teologii. X. Bierecki przywiózł nam wtedy egzemplarz tej „Ontologii" i prosił koniecznie o recenzyę.

Po przeczytaniu kilkunastu kartek przyszliśmy odrazu do przekonania, że mamy do czynienia nie z poważnym uczonym, lecz z lekkomyślnym pisarzem, który korzysta z tego, że papier jest cierpliwy i nie protestuje przeciw pióru, wypisującemu na niem mnóstwo niestworzonych rzeczy. Odmówiliśmy więc X. Biereckiemu napisania recenzyi o tej jego książce, a nie chcąc szerzyć zgorszenia, oddaliśmy mu egzemplarz „Ontologii" napowrót.

Takie przykrości musiały spotkać X. Biereckiego i w innych redakcyach, a to zapewne skłoniło go do refleksyi, bo oto przed kilku dniami odwołał solennie wszystko to, co napisał w owej „Ontologii", wyparł się proczyście szerzonych w niej kacerstw, przyrzekł pod przysięgą kapłańską wycofać z handlu „Ontologię" i zniszczyć ją, a także postarać się o zwrot i zniszczenie tych egzemplarzy, które już dostały się do rąk publiczności.

Hojny dar obywatelski. P. Leopold Wiśniowski, notaryusz z Ciężkowic, ofiarował honoraryum, otrzymane od p. Paderewskiego za kontrakt sporządzony w sprawie sprzedaży Kąśny, na ufundowanie dużego dzwonu dla budującego się w Ciężkowicach kościoła. P. Wiśniowski zastrzegł sobie, aby na dzwonie umieszczono następujący napis: „Na chwałę Boga, a przez wdzięczność i cześć dla chluby polskiego narodu, Ignacego Jana Paderewskiego, fundował ten dzwon w r. 1903 Leopold Wiśniowski, notaryusz w Ciężkowicach".

Zjazd kobiet „czerwono-ruskich" odbędzie się 25 marca we Lwowie. Na zjeździe tym będzie wygłoszony szereg referatów, a mianowicie o położeniu kobiety ruskiej w Rusi Czerwonej, o domowem i publicznem wychowaniu kobiety ruskiej, o organizacyi kobiet czerwono ruskich i t. d. Po przeprowadzeniu rozpraw będą uchwalone odpowiednie rezolucye. Mimo, iż będzie to zjazd kobiecy, uczestniczyć w nim będą także i mężczyźni. Przewodniczącą komitetu zjazdowego jest Marya Iwanowna (!) Jasienicka. Tak samo, jak ona, tak i wszystkie inne pp. komitetowe podały na sposób rosyjski imię ojca, a więc: Joanna Julianowna Leskowacka, Jewmelia Josefówna Daniłowicz, Romana Iwanowna Dudykiewicz, Jelena Iwanowna Czerkawskaja i t. p.

Obchód rocznicy styczniowej. Z Mostów wielkich piszą nam: W dniu 12 bm. odbyło się w naszym kościele parafialnym żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1863, na które przybyło mnóstwo inteligencyi i mieszczan z naszego miasteczka, oraz wielu obywateli i tłumy włościan z okolicznych wsi. Po odprawionej Mszy świętej i egzekwiach, odbyła się procesya dokoła Kościoła przy śpiewie pieśni „Serdeczna Matko". Tuż przed kapłanem postępował p. Bronisław Lang, właściciel Wieczorek z sędziwym gospodarzem wiejskim Tomaszem Siemińskim, niosąc symboliczny wieniec cierniowy, który po obchodzie, przy śpiewie pieśni, przybito na krzyżu koło kościoła. Po skończeniu tej ceremonii udali się wszyscy w uroczystym pochodzie do gmachu szkolnego dla wysłuchania odczytu o powstaniu styczniowem, który wypowiedziała miejscowa nauczycielka p. Aniela Szlosserowa.

Sprawa księżnej Luizy. *Petit Bleu* donosi z Genewy, że księżna Luiza zamierza w tym tygodniu opuścić zakład Metairie i wybrać dogodniejsze miejsce pobytu dla odmiennego stanu, w jakim się obecnie znajduje. Księżna czeka jeszcze na uregulowanie stosunków finansowych, od których zależeć będzie cały jej tryb życia w przyszłości.

Münchener Ztg. donosi, że na skutek interwencyi Papieża zgodził się Cesarz na to, aby ks. Luiza nosiła nazwisko „Luizy di Toscana" i aby pod pewnymi warunkami powróciła do Austryi i w niej stale zamieszkała. Z Drezna donoszą, że król i następca tronu postanowili nie zezwolić księżnej widzieć się z jej dziećmi póty, póki nie dojdą do pełnoletności. W sprawie tej mają w parlamencie niemieckim socyaliści wnieść interpelacyę z zapytaniem, czy podług ustaw niemieckich można wzbronić matce odwiedzenia swoich dzieci.

Dzienniki niemieckie opublikowały kilka poezyj księżny Luizy z lat dawniejszych. Oto jedna napisana w Norderney w sierpniu 1897 w polskim przekładzie, według *Gazety Narodowej*:

Byłaż to jawa, czy senne marzenie?
Na białych skrzydłach leciałam wysoko
W te niezmierzone, błękitne przestrzenie,
Gdzie gwiazdy drzemią rozsiane szeroko!

A dusza moja, cała w upojeniu,
Chciała nieść szczęście w serce sobie znane,
A potem czytać w ócz jasnem spojrzeniu
Uczucie — w mowie: miłością nazwane!

Spłynęłam na dół. Ziemia cicho spała
Pod gwiaździstego lazuru sklepieniem,
A w mojej duszy jakaś pieśń zagrała —
Może twem o mnie zbudzona wspomnieniem.

Konkurs na dwór wiejski rozpisał jeden z obywateli w Królestwie polskiem. Nagrody są dwie: 300 i 200 rubli. Prace konkursowe należy nadsyłać do redakcyi *Przeglądu technicznego* w Warszawie (Krakowskie Przedmieście 66) do dnia 28go

marca b. r. Program i warunki konkursu oraz plan sytuacyjny miejscowości można otrzymać w redakcyi *Architekta* w Krakowie.

Z Wenecyi nadchodzi wiadomość dość oryginalna. Oto tak się obniżył poziom wody w kanałach, że komunikacya gondolami jest mocno utrudniona. Gdyby taki stan potrwał długo, to byłoby to fatalne dla mieszkańców perły Adryatyku.

Z Liska piszą nam: W powiecie liskim przy ostatniej odwilży wezbrała tak nagle rzeka Hoczewka (dopływ Sanu), że na znacznej przestrzeni w okolicy Baligrodu poczyniła szkody w nadbrzeżnych gruntach i uszkodziła kilka mostów. Fundusz powiatowy i mieszkańcy tej okolicy poniosą straty niespodziewane, tem dotkliwsze, że rok ubiegły z powodu ulew i niemożności wykonania zbiorów nie dostarczył ludności środków na pokrycie zwykłych potrzeb.

Z Davos donoszą, że w tym roku bardzo mało Polaków bawi w tem miejscu leczniczem, a to zapewne z powodu, że większość udaje się do Zakopanego, mając tam doskonałe sanatoryum. Wszyscy, znajdujący się w Davos Polacy schodzą się w jednej z cukierń na czwartkowe herbaty. Z powodu mniejszej frekwencyi naszych rodaków założona w Davos biblioteka polska imienia Henryka Sienkiewicza, zostająca pod zarządem p. Wołkowińskiego, stałego mieszkańca Davos, mało się wzbogaci w tym roku. Ze znanych osób ze Lwowa bawi w Davos dr. Czarnik, kustosz biblioteki narodowej im. Ossolińskich.

Żydzi w Towarzystwach rolniczych. Tygodnik żydowski *Sprawiedliwość* przynosi w ostatnim numerze wiadomość następującą:

Wydawca tego pisma, p. Reichenberg, zwrócił się we wrześniu r. z. do sekretarza Towarzystwa rolniczego w Krakowie, dra Adama Krzyżanowskiego, z prośbą, ażeby wyjednał, tak od komitetu centralnego Towarzystwa rolniczego w Krakowie, jak od komitetów Towarzystw rolniczych okręgowych Galicyi zachodniej, orzeczenie, czy rolnicy izraeliccy mogą być przyjmowani jako członkowie do tych towarzystw. Dr. Krzyżanowski zajął się tą sprawą i przed paru dniami, w imieniu komitetu centralnego i komitetów okręgowych, zawiadomił p. Reichenberga, że byłoby bardzo pożytecznem, ażeby rolnicy żydowscy przystępowali jak najliczniej do Towarzystwa celem wspólnej, ścisłej i solidarnej pracy dla dobra rolnictwa i wszystkich zawodów z niem złączonych.

Rada miejska w Kałuszu zamianowała kasyerem miejskim — kobietę, p. Leontynę Stieglerową. Jest to pierwszy wypadek tego rodzaju w Galicyi.

Karnawał wiedeński. Z Wiednia piszą: Jednym z najciekawszych epizodów tegorocznego karnawału była niewątpliwie urządzona przez ks. Metternichową „reduta główʺ (Kopfredute) w Sofiensaal, w dniu 2-gim b. m. Karty zapraszające na redutę nosiły na dole adnotacyę: „Goście proszeni są o zrobienie głowy". W świecie szminki i kulis „zrobienie głowy" oznacza charakteryzacyę głowy i stworzenie odpowiedniej twarzy; tutaj, szczególniej dla dam, oznaczało to także stworzenie imponującej fryzury. I oto rzeczywiście na reducie głowy tonęły pod piętrowemi fryzurami, pudrowanemi perukami, fantazyjnymi kapeluszami, a twarzyczki ukrywały się pod grubą warstwą różu, oraz całym rojem muszek. Wiele pań, nie tworząc właściwie żadnej specyalnej maski, obierały sobie pewien rodzaj, najbardziej dla siebie odpowiadający, i możliwie dokładnie usiłowały odtworzyć epokę. Obok jednak strojów z dawnych czasów wystąpiły na widownię także kostyumy fantazyjne „moderne", cała zaś ta barwna mięszanina przedstawiała widok istotnie interesujący.

Rzuciwszy okiem na mieniącą się barwami całość, zwróćmy uwagę na szczegóły. Księżna Solms ma śliczną główkę „gigerla" wiedeńskiego, w cylindrze i z monoklem. Książę towarzyszy jej jako „Don Bartolo". Hr. Gabryela Thun-Larisch występuje w „kokoszniku" rosyjskim z pereł, z pękiem wstęg różnokolorowych. Hrabina Hardegg-Gudenus ma kostyum „księżny de Lamballe", wiernej towarzyszki królowej Antoniny. Cały kostyum stylowy — peruczka pudrowana. Dalej przesuwały się nieskończonym szeregiem już to postacie historyczne, już to fantastyczne, już to stylowe, a każda „główka" kobieca olśniewała wdziękiem i bogactwem, a zwłaszcza pomysłowością stroju.

Sala urządzona była również oryginalnie, według projektu malarza Kautsky'ego. Przedstawiała ona rodzaj wielkiego bazaru modnego, przyczem na estradzie dla utworzenia tła, zgromadzono zgrupowane estetycznie rozmaite stroje i kapelusze wszelkich epok i stylów. Reduta udała się znakomicie, natomiast strona czysto balowa wypadła mniej fortunnie. Około godziny 11 młodzież usiłowała zaaranżować tańce, ale w ścisku ogólnym niepodobieństwem było walcować. Wysiłki zostały więc zaniechane, a natomiast ograniczono się do rozmowy — i flirtu.

Roosevelt przeciw wrogom małżeństwa. Z Nowego-Jorku nadchodzi wiadomość, że wielkie wrażenie wywarł tam list prezydenta Roosevelta wystosowany do powieściopisarki, pani van Horst, która napisała książkę pt. „*The woman toils*" (Kobieta, która ciężko pracuje). W liście tym, Roosevelt występuje ostro przeciw mężczyznom i kobietom, usuwającym się od obowiązków małżeńskich, a nadewszystko rodzicielskich. „Nie wiem" — pisze prezydent — „czy bardziej lituję się nad kobietą lub mężczyzną, którzy rozumieją, że jedyną rzeczą, wartą posiadania, w życiu, jest to, co zazwyczaj przyczynia kosztów i wysiłków, czy też bardziej nimi pogardzam. Mężczyzna lub kobieta, którzy z rozmysłem unikają małżeństwa i mają serce tak zimne, że nie zna namiętności, a umysł tak powierzchowny i samolubny, że nieprzyjemnie im jest mieć dzieci, są istotnymi przestępcami względem rasy i powinniby być dla wszystkich ludzi zdrowych przedmiotem pogardliwego wstrętu".

Zmarli. Maryan Richter, b. właściciel dóbr, zmarł w Lisowie, w powiecie jasielskim w 46 roku życia. — Tadeusz Nowina Konopka, b. właściciel dóbr, zmarł w Krakowie w 58 r. życia. — Stanisław Librewski, dyrektor gimnazyum w Brodach, zmarł w Brodach w 54 roku życia. Domicela ze Sołtykiewiczów Mięsowiczowa zmarła w Samborze w 77 r. życia. — Dr. Gustaw Hailig von Hailingen, radzca dworu, właściciel orderu żelaznej korony III klasy, zmarł w poniedziałek w Wiedniu w 87 r. życia. Ś. p. zmarły pracował przez długie lata jako wybitny urzędnik polityczny w lwowskiem namiestnictwie. Pod jego to kierownictwem stawiał pierwsze kroki na polu administracyjnem późniejszy prezydent ministrów hr. Kazimierz Badeni.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 3, w poł. — 0 R. Bar. 772. Spada. Zamieć.

Zagadka.

Dwie zgłoski tworzą istotę całości,
Której powstanie w czas odległy sięga
A choć się rodzi z ludzkiej krwi i kości
Wyższa nad ziemskie zdobi ją potęga,
Bo jako słońce ludzki świat ogarnia, —
Miłością bliźnią szerząc światło wiary,
Aby był jeden Pasterz i owczarnia
I prawdy Bożej powiały sztandary
Po całej ziemi, by na jednej niwie
Wszyscy jak bracia czuli się szczęśliwi!

Z tem hasłem wiedzie Wiernych rzesz miliony
Przez padół ziemi jako ojciec dzieci.
Choć dóbr doczesnych nie nosi korony
Zyskuje hołdy i cześć w całym świecie
Świętością życia i sławą imienia,
Co dziś na ustach każdego z nas gości,
Kto w wierze ojców widzi cel zbawienia
Pod silną tarczą całości! *Szcz...*

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Stan. Orzelskiego, pierwszego tenora „Narodnego Divadla" w Pradze. Program: I. 1) Boildieu: Uwertura z opery „Biała dama". 2) Massenet: „Scènes pittoresques", a) Marsz, b) Arya baletowa, c) Anioł pański, d) Zabawa cyganeryi. 3. Czajkowski: Arya Lenskiego z op. „Eugeniusz Onegin," odśpiewa z tow. ork. Stan. Orzelski. — II. 1) Beethoven: Symfonia VII. 2) R. Wagner: Śpiew konkursowy (Preislied) z op. „Meistersinger" z tow. ork. odśpiewa St. Orzelski. — III. 1) Grieg: „W jesieni". 2) Pieśni, odśpiewa St. Orzelski. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem St. Orzelskiego. Początek wyjątkowo o godz. pół do 7ej wieczorem. (Na obydwa koncerty powyższe ceny miejsc znacznie zniżone). — W niedzielę Koncert popularny.

Teatr miejski. Przedstawienie składane.

Teatr ludowy. W niedzielę popołudniu „Karpaccy Górale"; w niedzielę wieczorem „Rewizor z Petersburga" Gogola; w tłusty wtorek: „Wieczór śmiechu".

Colosseum. Przedstawienie teatru ruskiego: We czwartek „Pieśni w obrazach," komiczna opera w 3 aktach Kropiwnickiego i Proszyna. Początek o godz. $7^1/_2$.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 16 lutego.

(Z). Targ tutejszy stracił wszelką łączność z rynkami zagranicznymi, to też spekulacya giełdowa w zbożu straciła obecnie na gruncie wiedeńskim wszelką wogóle możność oparcia swych kombinacyj o jakiekolwiek podstawy. I w minionym tygodniu szedł handel zbożowy w Austryi własnemi drogami zupełnie odmiennemi niż handel światowy. Na wielkich rynkach zagranicznych spostrzedz bowiem można znaczne ożywienie się obrotów handlowych zbożem, u nas zaś nie ma go ani śladu. W pierwszej połowie minionego tygodnia znajdował się targ tutejszy pod przygnębiającem wrażeniem wiadomości, iż młyny peszteńskie postanowiły zawiesić ruch na dwa dni w tygodniu. Wiadomość ta wywołała w pierwszej chwili dosyć dotkliwą zniżkę cen pszenicy. Należy bowiem pamiętać o tem, że młyny peszteńskie są największymi odbiorcami pszenicy węgierskiej i gdy są w pełnym ruchu, mielą jej tygodniowo przeszło 200 000 centnarów metrycznych. Zawieszenie zatem ruchu przez te młyny na dwa dni w tygodniu oznacza zmniejszenie zapotrzebowania pszenicy o 40 000 do 50 000 centnarów metrycznych tygodniowo. Charakterystycznem jednak dla obecnej sytuacyi handlowej jest to, że kupcy zbożowi nie mogą zoryentować się co do tego, co jest właściwym powodem zmniejszenia ruchu w młynach peszteńskich: czy to, że zbyt mąki się pogorszył, czy też to, że zakupno ziarna przychodzi im z trudnością. Jest to bowiem wprost zdumiewające, iż pomimo zupełnej stagnacyi w handlu kontrolowane zapasy zboża są tak małe, jak nie były nigdy nawet w latach złych urodzajów. Wedle obliczeń niektórych statystyków w posiadaniu rolników znajduje się jeszcze 35 do 50% zeszłorocznych zbiorów, tymczasem handel absolutnie tego nie odczuwa. Być może, że w najbliższym czasie, gdy żegluga na rzekach rozwinie się, zmienią się nieco te stosunki. Na razie jednak rolnicy chowają swe zapasy, jak gdyby mieli pewność, iż ceny muszą się podnieść.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 189 wagonów, żyta 57, jęczmienia 282, owsa 177, kukurudzy 61, soczewicy 115 wagonów.

Cena pszenicy na wiosnę wahała się w ciągu tygodnia między 7·46 a 7·62, żyta na wiosnę między 6·82 a 6·90, owsa na wiosnę między 6·27 a 6·34.

Zresztą płacono za towar gotowy loco Wiedeń: pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·60 do 9·00, banatkę (77 do 81 kilo) 8·20—8·70, słowacką (75 do 79 kilo) 7·50—8·05, dolnoaustryacką (76 do 77 kilo) 7·55—7·75.

Za żyto płacono: słowackie (71 do 74 kilo) 7·05—7·30, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·95—7·15, austryackie (71 do 72 kilo) 6·90 do 7·10.

Za jęczmień morawski płacono 7·25—8·35, słowacki 6·30—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·30—7·50, północno-węgierski 6·85 do 8·75, cisański 6·40—7·75, jęczmień na paszę 5·40—5·70.

Kukurudza podrożała o 10 halerzy, dalszej zwyżce cen kładzie na razie tamę ta okoliczność, że drogą na Tryest i Fiume zaczynają już sprowadzać kukurudzę amerykańską i indyjską. Za węgierską i rumuńską starą płacono 7·55—7·65, węgierską nową 6·00 do 6·30. Cinquantin stara 7·25—7·40, nowa 6·80 do 7·15.

Owies podrożał o 10 halerzy. Za węgierski w średnich gatunkach płacono 6·55 do 6·75, prima 6·75—7·05, czeski, morawski i austryacki 6·45—6·65.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lutego.

(Z.) Przedłożenie konwersyjne przeszło już i przez Izbę panów, a w najbliższy czwartek ogłosi dziennik urzędowy odnośną ustawę i wezwie posiadaczy renty wspólnej do zażądania w ciągu dni ośmiu zwrotu kapitału w gotówce, gdyż w przeciwnym razie uważani będą za zgadzających się na konwersyę. Ośmiodniowy ten termin rozpocznie się 19-go, a skończy się 27-go lutego. Skonwertowane zostaną w całości: papierowa renta t. zw. majowa i srebrna styczniowa, a z papierowej lutowej tylko obligi opiewające na nazwisko i na kwoty większe niż 40 000 koron.

Kurs renty wspólnej wobec załatwienia ustawy konwersyjnej przez obie Izby rady państwa przestał spadać i trzyma się obecnie trwale na 100.90 (Geld) i 101.10 (Waare). Natomiast kurs 4 procentowej renty austryackiej obniżył się z 101.80 na 101.25. Spadł także kurs obu $3^1/_2$ procentowych rent inwestycyjnych: austryacką notowano dziś 94.20 a węgierską 93·65.

Tendencya giełdy była dziś stosunkowo dosyć silna, ale znaczniejszych różnic kursowych nie było. Z Berlina donoszą, że niemiecki bank państwowy zapłaci w tym roku swym akcyonaryuszom tylko $5^1/_2$% dywidendy. W roku ubiegłym wynosiła ona $6^1/_4$%. Tak niskiej dywidendy, jak tegoroczna, nie było od lat piętnastu.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 692·50, węg. Zakł. kredyt. 747·50, Anglobanku 276·75, Unionbanku 546·25, Länderbanku 411.00, Bankvereinu 480·00, Bodencredit 950·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 697·75, Lombardy 57·00, Kol. Elbethal 453·00, Północnej 5545, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 396·00, Rima Muranyi 487·00, Praskiego Tow. żel. 1678, Fabryki broni 340·00, Tureckie tytoniow. 345·00, Oblig. węg. indemniz. 99·45, Renta majowa 100·90. Austr. renta koronowa 101·20, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·30, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·85, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·40, 4% Poż. m. Lwowa 97·35, Losy turec. 120·50, Marki 117·07, Ruble 253·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 17 lutego.

Wskutek większych zakupów, jakie w ostatnim czasie poczyniono, targ dzisiejszy odbył się przy ograniczonych obrotach w usposobieniu spokojnem, lecz w cenach nie zaszły żadne zmiany, ponieważ właściciele od swoich żądań nie odstępują, nie godząc się na żadne ustępstwa.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·90 do 8.30; żółtą od 7·90 do 8·30, żyto od 7.00 do 7.50; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·25 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 18 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad ustawą wojskową. Minister honwedów br. Fejervary polemizował z mówcami opozycyi i wśród ciągłych przerywań ze strony opozycyi wskazał na potrzebę podwyższenia liczby rekrutów. Podwyższenie to pociągnie za sobą koszt w kwocie 7 milionów koron, ale bez podwyższania podatków. Dalej przytoczył mówca daty statystyczne. Wykazał, że kontyngent rekruta we Francyi wynosi 6 na 1000 mieszkańców, w Niemczech 4·8, we Włoszech 3, w Rosyi 2·5, w Austro-Węgrzech 2·7 na 1000 mieszkańców. Austro-Węgry więc po Rosyi wykazują najmniejszy procent. Stan pokojowy armii wynosi we Francyi 563 000 żołnierzy tj. 14 na tysiąc, w Niemczech 576 000 tj. 10, w Rosyi 1,190 000 tj. 9, we Włoszech 265.000 tj. 8, w Austryi 347.000 tj. 7·8, a po podwyższeniu kontyngentu rekruta będzie wynosił 9. W ciągu mowy ministra Fejervary'ego przyszło do bardzo burzliwych scen. Minister w odpowiedzi na skierowane do niego słowa przez dep. Lengyela zawołał: pan kłamiesz! i powtórzył to podniesionym głosem. W Izbie powstała wielka wrzawa. Posłowie z lewicy i prawicy wybiegli na środek Izby i przyszło do nadzwyczaj ostrej wymiany słów. Opozycya wołała: minister nie śmie dalej mówić! i biła w pulty. Gdy się uspokoiło trochę, przewodniczący Apponyi zabrał głos i oświadczył, iż przywołuje ministra do porządku za nieparlamentarne wyrażenie się. Enuncyacyę prezydenta powitano hucznymi oklaskami.

Minister Fejervary, zabrawszy głos, oświadczył, iż poddaje się temu i nie waha się wyrazić swego ubolewania z powodu, iż użył za ostrego wyrażenia, które się mu z ust wymknęło. (Burzliwe oklaski eljen! na prawicy). Przy końcu mowy swej Fejervary, mówiąc o posłach opozyjnych, użył wyrażenia, że p. Horwath się nie liczy. Na to opozycya podniosła ogromną wrzawę. Pp. Kubik i Justh protestowali żywo przeciw temu, aby minister dalej przemawiał. W końcu udało się prezydentowi uspokoić wrzawę i Fejervary dokończył mowę. Następnie, przemawiając w sprawie osobistej, Fejervary zaznaczył, że słów owych o p. Horwacie użył w odniesieniu do wojskowej jego wiedzy fachowej.

Dep. Lengyel wyzwał ministra Fejervarego na pojedynek.

Berlin 18 lutego. Wczoraj najechała na Momsena dorożka. Momsen upadł na bruk i otrzymał lekką ranę w głowę.

Londyn 18 lutego. Wczoraj otwarto sesyę parlamentu w obecności pary królewskiej. Król odczytał mowę tronową, w której podniósł, że stosunki Anglii do innych mocarstw były przyjazne. Blokada portów wenecuelskich była konieczną z powodu, że obrażono flagę angielską i zagrożono mieniu obywateli angielskich. Blokada doprowadziła do rokowań, które uregulują kwestye sporne. Król wyraża swe zadowolenie, że przyszło ostatecznie do porozumienia i można było zaprzestać kroków wojennych. Dalej mowa tronowa podnosi, że stosunki, panujące w europejskich prowincyach tureckich, dają powód do poważnych obaw. Starałem się — rzekł król — o ile możności nakłonić sułtana i jego ministrów do przeprowadzenia praktycznych reform. Rosya i Austrya również zajęły się tą sprawą i obradowały nad reformami, które mocarstwa podpisane na traktacie berlińskim mogą sułtanowi polecić do bezzwłocznego przeprowadzenia. Ufam, że propozycye te wystarczą i że będzie nam możliwe ich poparcie. W końcu wspomniał król o stosunkach w Afryce południowej, które rozwijają się pomyślnie. Przyczyniła się do tego wiele podróż Chamberlaina i zetknięcie się jego z kołami boerskiemi w Afryce.

Wiedeń 18 lutego. Zwłoki arcyks. Elżbiety pokropiono wczoraj o godzinie 4ej po południu w pałacu arcyks. Fryderyka. Pokropienia dokonał X. kardynał Gruscha w obecności Cesarza i bawiących w Wiedniu członków domu cesarskiego. Następnie odbyło się nabożeństwo żałobne, poczem zwłoki wystawiono na katafalku. W nocy będą zwłoki przewiezione z dworca południowego osobnym pociągiem do Badenu.

Sofia 18 lutego. W odpowiedzi na interpelacyę, wniesioną w sobraniu w sprawie rozwiązania komitetów macedońskich, oświadczył prezydent gabinetu Daniew, że wydane przez rząd rozporządzenia wypływają z interesów państwa. Księstwo bułgarskie nie może być ogniskiem rozruchów macedońskich. Bułgarya jest małem państwem i rozwiązanie kwestyi macedońskiej od niej nie zależy. Bułgarya musi zająć takie stanowisko, któreby dawało jej prawo żądania od mocarstw naprawy stosunków w państwie sąsiedniem. Cała dążność Bułgaryi musi być skierowana do tego, by mocarstwa zajęły się rozwiązaniem kwestyi macedońskiej. Co do Macedonii, rzekł dalej minister — nie mamy żadnych zamiarów zdobywczych. Będziemy szczęśliwi, jeżeli w tym kraju będzie przywrócony porządek i jeżeli nasi tamtejsi rodacy otrzymają gwarancyę ulepszeń. W chwili, gdy mocarstwa pracują nad zarządzeniem reform, najelementarniejszy takt polityczny każe nam przestrzegać pokoju przez lojalne zachowanie się. Musimy wpływać na Macedończyków, by nie dali się porwać myśli, że Bułgarya weźmie udział w ich rozruchach. Pod tym względem wypełnimy nasze obowiązki. Niech wszyscy ci, którzy mogą mieć wpływ na Macedończyków, przekonają ich, że w obecnych stosunkach mogą spokojnie czekać i przez to spokojne zachowanie się dadzą zarówno mocarstwom jak Turcyi możność urzeczywistnienia projektów reform. Najżywotniejsze interesa narodu bułgarskiego wymagają pokoju na całej linii.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 18 lutego. *Dziennik poznański* notuje pogłoskę, że następcą Bittera ma zostać von Jagow. Gdyby ta pogłoska się sprawdziła — pisze *Dziennik poznański* — to należałoby się obawiać zaostrzenia kursu antypolskiego. Jako powód ustąpienia Bittera wymieniają sprawę Loehninga i Wellicha. Jako innych kandydatów na prezesa regencyi poznańskiej wymienia *Dziennik* szefa kancelaryi Rzeszy Konrada i prezesa regencyi bydgoskiej Hintzego.

Paryż 18 lutego. Delcassé oświadczył, że w sprawie Macedońskiej Francya idzie ręka w rękę z Austryą i Rosyą.

Berlin 18 lutego. Jeden z cyklistów, który w tutejszym cyrku popisywał się jazdą na kole w ten sposób, że w wielkim pędzie wjeżdżał na sufit, jakiś czas jechał głową na dół, a potem zjeżdżał w dół, spadł z sufitu i zabił się na miejscu.

Rada państwa.

Wiedeń 18 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł Daszyński interpelacyę w sprawie nie, przyjmowania przekazów pocztowych do Austryi, wystawianych na korony i halerze w Ameryce północnej. Interpelant wywodzi, że ze względu na znaczną ilość emigrantów z Austryi, a szczególnie z Galicyi, fakt powyższy naraża wychodźców na szkody. Galicyjscy chłopi, chcąc wysłać pieniądze do Austryi, muszą udawać się do amerykańskich banków, które za pośrednictwo każą sobie drogo płacić. Interpelanci żądają od ministra handlu usunięcia tych wadliwości, ponieważ do stanowiska mocarstwowego Austryi, o którem się ciągle mówi, w pierwszym rzędzie należy ochrona i opieka poddanych.

Daszyński wniósł nadto interpelacyę do ministra oświaty w sprawie ukarania nauczycielki we Lwowie, Betti Schulbaum.

P. Merunowicz w zapytaniu do przewodniczącego komisyi kolejowej podnosi, że wniosek jego w sprawie upaństwowienia kolei północnej przekazany dnia 4go listopada 1901 komisyi kolejowej, pomimo, że upłynęło już 14 miesięcy, do tej pory nie przyszedł pod obrady komisyi. Minister kolei pomimo wszelkich interpelacyj i wniosków waha się dotychczas dać stanowcze oświadczenie co do stanowiska rządu w tej kwestyi.

Sprawa upaństwowienia tej najbogatszej i najrentowniejszej kolei prywatnej w Austryi, jest tak ważną, że nie można jej jeszcze dalej usuwać z porządku dziennego, tembardziej, że dnia 1 stycznia 1904 r. sprawa ta podług jasnego brzmienia dokumentu koncesyjnego staje się aktualną. Kwestya ta dotyka najżywotniejszych interesów ekonomicznych 5 krajów t. j. Galicyi, Austryi dolnej, Morawii, Śląska i Bukowiny.

Upaństwowienie kolei północnej miałoby bardzo wielkie znaczenie dla podniesienia rentowności całej sieci kolejowej w Austryi. Jeśli zatem prezydyum komisyi kolejowej jeszcze dalej odraczać będzie dyskusyę nad tą sprawą, to mówca będzie musiał nazwać to postępowanie niezgodnem z interesami państwa, a w szczególności tych prowincyj, które są interesowane.

Mówca zapytuje prezydenta komisyi kolejowej, co jest przyczyną tego przemilczania sprawy upaństwowienia kolei północnej, oraz czy i kiedy prezydent zamierza postawić dotyczący wniosek Koła polskiego na porządku dziennym obrad komisyi (żywe oklaski u Polaków).

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej dyskusyi nad ustawą wojskową. Przemawia Schraffl.

Wiedeń 17 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	264·75
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	267·00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87·25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		119.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·00, Clary 40 zł. m. k. 182·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75·00, Ofen 40 zł. 180·00, Palffy 40 zł. m. k. 179·00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·60, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.35, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 17 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 21·80 (stale). Spirytus 39·80 (zwyżka). Nafta niezmieniona.

Berlin 17 lutego. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00.00.

Paryż 17 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·10 Mąka („Fleur de Paris") 31·35.

Frankfurt 17 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 199·10. Laura 000·00.

Wiedeń 18 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·56—7·57, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·88—6·90, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·39—6·40, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: pszenica i żyto słabo, owies spokojnie. Pogoda: zimno i wiatr.

Budapeszt 18 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·55—7·56, na październik 7·58—7·59, żyto na kwiecień 6·60—6·61; owies na kwiecień 6·16—6·18. Kukurudza na maj 6·04—6·05, na czerwiec 6·09—6·10. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 lutego.

Marki 117·15, renta majowa 100·90, węg. renta koronowa 99·40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 692·25, węg. zak. kred. 749·00, anglobanku 277·00, unionbanku 546·00, bankvereinu 481·00, länderbanku 411·50, kolei państw. 698·25, lombardy 57·00, akcye kolei Elbethal 453·50, fabryki broni 341·00, tytoniowe 347·00, alpiny 397·50, Rima Muranyi 488·00, praskiego Tow. żel. 1·680, losy tureckie 120·00, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 17 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los. w 60 lat 97.30 do 98·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 99·40.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·60.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 rubli rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·00 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·56 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·0[illegible].
Z Tarnopola: 6.35* (na dw. gł.); 6·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·46, 1·26, 5·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9:20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 3·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 8·10, 1·35, 5·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

57)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nagle z niewypowiedzianą przyjemnością przypomniała sobie przysłowie, które słyszała po raz pierwszy w Rzymie, i które wtedy oburzyło ją głęboko: *A quarant' anni bisogna buttar la donna al fiume con tutti panni...* Czterdziestoletnią kobietę należy utopić w rzece ubraną.

— To słuszne — pomyślała teraz z przekonaniem — niech ją topią, niech topią!

Po śniadaniu małżonkowie powrócili do saloniku, gdzie podano im kawę.

— Lelo — odezwała się Dora po chwili — mama chciałaby wiedzieć nakoniec stanowczo, czy odwieziemy ją do Ameryki. Gdyby dla ciebie było to zbyt przykre — dodała, obserwując wyraz jego twarzy z natężoną uwagą — ja w każdym razie pojechać z nią mogę...

Lelo właśnie podniósł do ust filiżankę, ale słowa żony wprawiły go w takie zdumienie, że machinalnie postawił ją znowu na spodku.

— Jakto? — zapytał. — Jakto? I miałabyś serce jechać sama? beze mnie? To miłość! Amerykańska prawdziwie.

Słodki balsam radości spłynął w serce Dory.

— Nikt ci nie broni przecież jechać ze mną — zauważyła jednak.

— Nie... ale w tym roku niebardzo mi ta podróż dogodnie wypada... A my, Włosi, nie lubimy rozdzielać się z żoną, jak twoi amerykańscy współbracia. Cokolwiekbyś powiedziała, my je kochamy lepiej.

— I lepiej je oszukujecie, kiedy wam się znudzą.

Sarkastyczny ton tych wyrazów zwrócił uwagę Lela.

— Naturalnie — odparł wesoło. — Więc taką masz ochotę jechać do Ameryki?

— Tak; zdaje mi się, że doznaję trochę nostalgii. Tysiąc rzeczy i ludzi chciałabym zobaczyć.

— Pana Ascoth zapewne!—rzekł nagle Saint-Anna z błyskiem zazdrości w oczach.

— O, nie! zbyt smutną rolę odegrałam w jego życiu, ażebym mogła pragnąć zobaczyć go jeszcze kiedykolwiek.

— Kto wie! kobiety takie przewrotne, takie piekielnie okrutne!

— Dziękuję. Ale powróćmy do podróży. Zdaje mi się, że nie możemy pozwolić w żadnym razie, aby mama sama wracała. Zresztą mama życzy sobie koniecznie, abyś zobaczył Orientę, jej sławny majątek, aby wiedziała zupełnie stanowczo, czy ma go sprzedać, czy puścić w dzierżawę.

— A Guido zostałby pod opieką mamy?

— O nie! Jeszcze czego! Z dzieckiem się nie rozłączę.

— Czyż nie lękałabyś się takiej podróży dla niego?

— Z mamką może płynąć naokoło świata.

— Pappa się nie zgodzi jechać do Ameryki.

— Pojedzie do Australii, jeśli zechcę. To już biorę na siebie.

— Ha, w takim razie zobaczymy. Rzeczywiście przeszkód poważnych nie widzę — rzekł Saint-Anna powoli, jak gdyby ich szukał.

— Może choroba morska?

Było to powiedziane tonem tak szyderczym, że twarz Lela przybrała wyraz wyniosłości.

Dora się przestraszyła.

— Nie wiem, jaka cię osa dziś ukłuła — rzekł chłodno — ale jesteś w takim humorze, że nie mając ochoty na domowe swary, wychodzę. Do widzenia.

— Lelo!

Saint-Anna zatrzymał się we drzwiach i odwrócił się z surowem, badawczem spojrzeniem.

— Czem mogę służyć?

Przez mgnienie oka chciała powiedzieć mu wszystko: zanadto ją dręczyła ta obawa, ale raz jeszcze zapanowała nad sobą.

— Nic, nic! — odparła żywo.

XXXVI.

Nigdy później Dora nie mogła przypomnieć sobie, co robiła przez resztę czasu do wieczora, ale zaraz po wpół do siódmej jej powóz zatrzymał się przed willą na placu de l'Indépendance. Hrabina sama otworzyła sobie drzwiczki, nie czekając, aż lokaj zdąży zeskoczyć z kozła, i wbrew wszelkiej etykiecie zapytała sama: czy księżna jest w domu?

— Tak jest, pani hrabino, ale...

— Proszę mnie zameldować — rzekła rozkazująco.

Stary Luigi z wyrazem zakłopotania na twarzy szedł przed nią; w ruchach jego było wahanie. Z wielkiego salonu rozchodziły się dźwięki fortepianu i głos donny Vittorii. Służący mimowolnie zwolnił kroku, pod wpływem instynktownego szacunku, jaki budzi muzyka w każdym Włochu; odwrócił się nawet, jakby z niemem zapytaniem: czy może przeszkadzać pani w takiej chwili? Dora zatrzymała się uspokojona i skinęła, aby zaczekał. Widok podwojów szeroko otwartych i podniesionych portyer wpłynął na nią tak łagodząco. Sama teraz pragnęła kilku minut, ażeby zapanować nad wyrazem twarzy. Z bijącem sercem słuchała melodyi „Le temps passé" Gordinianiego, na szczęście nie rozumiejąc wyrazów, gdyż gorący żal po przeszłości, przelewany w namiętne, pełne melancholii dźwięki ustami księżny, po rannym anonimie, wydałby się jej niezawodnie podejrzanym.

Z ostatnią nutą, która rozpłynęła się w powietrzu, Luigi zbliżył się do drzwi, a Dora, idąc tuż za nim, rzuciła w głąb pokoju ciekawe spojrzenie i nagła radość trysnęła z jej duszy: księżna Maryna siedziała przy fortepianie, obok niej stał margrabia Verga, a nieco dalej na fotelu przy kominku leżał niedbale wyciągnięty Lelo, z rękoma podłożonemi pod głowę i nogami wysuniętemi przed siebie. Był więc tutaj, ale nie sam, nie sam na sam! Nigdy jeszcze osoba margrabiego nie sprawiła Dorze takiej przyjemności.

Imię hrabiny Saint-Anna, rzucone znienacka w to poufne kółko, wywołało powszechne zadziwienie. Donna Vittoria i obaj mężczyźni podnieśli się natychmiast.

— Dora? — zawołał Lelo, podnosząc brwi czarne.

— We własnej osobie — odparła swobodnie młoda kobieta.— Widzę, że zjawiłam się trochę nie w porę — dorzuciła po chwili, wymieniwszy z księżną i margrabią Verga krótkie uściśnienie dłoni.

— Bynajmniej! — odparła śpiesznie donna Vittoria. — Zawsze mi bardzo przyjemnie widzieć panią u siebie... Proszę spocząć.

— Wiem, że jest to godzina dla poufnych przyjaciół — ciągnęła dalej Dora — ale potrzebowałam zasięgnąć pewnych wskazówek i przejeżdżałam tędy. Gdybym była wiedziała, że mąż będzie tu dzisiaj, byłabym go obarczyła poleceniem.

Z najwyższem przerażeniem własnem Dora słyszała wyraźnie wszystkie te kłamstwa, z ust jej płynące tonem swobodnym i naturalnym.

— Zbyteczne wszelkie tłómaczenie — przeczyła uprzejmie księżna. — Drzwi moje otwarte zawsze dla przyjaciół moich przyjaciół i dla ich żon naturalnie — dorzuciła z uśmiechem zagadkowym.

— Byłam o tem przekonana — zapewniała Dora. — Ale przeszkodziłam państwu: może pani zechce nam jeszcze zaśpiewać.

— Bardzo chętnie.

— Powtórz, księżno, raz jeszcze ten romans Gordinianiego — prosił Lelo z prawdziwie męską nieświadomością.

Wyraz bólu na chwilę zmienił rysy księżny.

— Nie — odparła nerwowo — nie powinno się nigdy powtarzać... Zaśpiewam państwu piosenkę de Monti, młodego kompozytora włoskiego, którego utwory bardzo mi się podobają.

Za chwilę cienkie palce i dźwięczny głos donny Vittorii napełniły powietrze słodką i tkliwą melodyą, wyrażającą uczucie naiwne, pełne młodzieńczej siły.

Patrząc na tę kobietę, którą wczoraj nazwała starą, Dora doznała znowu uczucia zazdrości. Ponętną była jeszcze, mimo lat czterdziestu, jej twarz o delikatnym, szlachetnym profilu, z masą ciemnych włosów, nisko na kark opuszczonych i cała postać o ruchach harmonijnych i majestatycznych.

Mimowolnie hrabina podniosła teraz wzrok na męża. Spoczywał znowu w pozie zaniedbanej, słuchając z zamkniętymi oczami muzyki, która nastrajała mu nerwy. I wtedy zrozumiała węzły rasy, które łączyły hrabiego Saint-Anna z wielką damą rzymską.

— O tak, są krwi tej samej! — powtarzała sobie z zazdrosnym gniewem w duszy.

Gdy przebrzmiał ton ostatni, obaj panowie gorąco oklaskiwali utalentowaną śpiewaczkę.

— Znakomicie pani oddała prostotę i prawdę uczucia tej poetycznej muzyki! — zapewniał margrabia Verga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Z PIETRUSKICH

Aniela Drzewiecka

właścicielka dóbr ziemskich

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 17. lutego 1903 r. o godzinie 7 z rana, w 90 roku życia, w **Remenowie**.

W ciężkim smutku pogrążeni córki, zięć, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, sąsiadów, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 20. lutego o godzinie w pół do 11-tej z rana w **Remenowie**. zwłoki złożone zostaną na cmentarzu miejscowym w grobowcu familijnym.

Remenów, dnia 17 lutego 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Stanisław Librewski

Dyrektor c. k. gimnazyum w Brodach

zmarł po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, w **Brodach** dnia 16 lutego 1903 r., w 64 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy **z dworca kolejowego „Podzamcze"** do grobowca familijnego na cmentarzu Łyczakowskim, odbędzie się w czwartek dnia 19. lutego 1903 o godzinie $8^1/_2$ po południu, na który w smutku pogrążona żona wraz z rodziną wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 17. lutego 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.